



Głos ANGLII



* TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH *

Rok II

Kraków, 12 lipca 1947

Nr. 28 (37)

Od Redakcji

Decyzja rządu brytyjskiego aby znieść nazwę „Dominion” na korzyść nazwy „Commonwealth”, jest dal- szym krokiem na drodze, wytyczonej przez ministra kolonii, Creech Jonesa. Jego przemówienie drukujemy na str. 6 i 7 w tym numerze. Kraje, o które chodzi: Australia, Kanada, Nowa Ze- landia, Południowa Afryka dawno już osiągnęły stan suwerenno- ści, któremu nie odpowiada termin: „Dominion”. W dalszej kolejności, termin „Commonwealth” obejmuje tak- że kraje, które dziś nie doszły jeszcze do odpowiedniego stopnia rozwoju.

Inde — a właściwie dwa państwa indyjskie — dopiero się tworzą. Na- tomiast Ceylon robi wszystkie postę- py w kierunku otrzymania samorzą- du. Zmiany konstytucyjne na Ceylo- nie, zapowiedziane w zeszłym tygod- niu przez min. Creech Jonesa, ozna- czają raczej zwiększenie tempa — niż zmianę kierunku rozwoju polityczne- go wyspy. Już w jesieni 1945 r. rząd brytyjski obiecał Ceylończykom sta- tut dominialny, przekraczając tym sa- mym zdecydowanie obietnicę rządu koalicyjnego z roku 1943 — „pełnej odpowiedzialności” przed władzą Ko- rony we wszystkich sprawach wew- nętrznej administracji cywilnej.”

Jako pierwszy etap obietnicy z r. 1945 Komisja Soulbury opracowała nową konstytucję, która dała Ceylo- nowi wysoki stopień samorządu. Ale samorząd ten był jednak tak ściśle związany z ministerstwem kolonii, że daleko było ograniczonej w ten spo- sób wolności do statutu dominialnego. Parlament Ceylonu, przyjmując pro- pozycję Komisji Soulbury 51 głosami przeciw trzem, wyraził swoje rozczar- owanie w formie zastrzeżeń.

Otóż postęp polega na tym: te za- strzeżenia zostaną przedyskutowane, z intencją rozszerzenia odpowiedzialno- ści rządu ceylońskiego i ograniczenia odpowiedzialności Korony.

Najtrudniejszym problemem dysku- sji będzie zapewne sprawa mniejszo- ści religijnych. Problem mniejszości na Ceylonie jest wprawdzie nieporów- nanie mniej drażliwy, niż w Indiach, albo na Malajach. Ale nie należy go lekceważyć. Zaludnienie wyspy oce- nia się obecnie na nieco więcej, niż 6 milionów. Z tej liczby — 4 miliony to Syngalezi, najdawniejsi mieszkańcy Ceylonu. Tamilów jest około 1½ mi- liona, ale nie wszyscy są mieszkań- cami stałymi. Niektórzy z nich przy- bywają z południowych Indii, by pra- cować na Ceylonie parę lat — a po- tem wrócić do siebie. Jednym z pun- któw spornych jest sytuacja politycz- na tych mieszkańców tymczasowych: Tamilowie uważają, że powinni mieć pełne przedstawicielstwo polityczne. Syngalezi są odmiennego zdania.

Istnieją poza tym mniejsze grupy ludnościowe; w sumie około ½ milio- na ludzi: Maurowie, Burgerowie (po- chodzenia portugalskiego) i mała spo- łeczność brytyjska. Różnice rasowe idą w parze z różnicami religijnymi: Syngalezi są buddystami. Maurowie — muzułmanami, Tamilowie — hin- duistami, a większość pozostałych grup — to chrześcijanie. Nie można twierdzić, że w przeszłości istniało cokolwiek, zasługujące na nazwę represji rasowych, czy religijnych; objawy wrogości na tle religijnym należą do rzadkości.

P. Senanayake, obecny minister rol- nictwa a w przyszłości zapewne pre- mier, choć Syngalez, sto poza upre- dzeniami religijnymi. Pod warunkiem dalszego unikania niebezpieczeństwa starć religijnych — otwierają się przed parlamentarnym rozwojem Cey- lonu szerokie perspektywy.

Celem konferencji, która zbierze się dziś w Paryżu na wspólne zaprosze- nie Anglii i Francji, jest stworzenie specjalnego tymczasowego aparatu, który by najdalej do 1 września o- pracował program odbudowy Europy z uwzględnieniem zarówno zasobów, jak i potrzeb Europy podczas najbliż- szych czterech lat.

Rządy brytyjski i francuski propo- nują, by aparat ten działał w formie komitetu współpracy, z pomocą cze- rech podkomitetów (żywności i rolni- ctwa, paliwa i energetyki, żelaza i stali, transportu). Komitet będzie uzgadniać pracę tych podkomitetów i na tej podstawie przygotuje kon- kretne sprawozdanie, które będzie przedstawione rządowi amerykań- skiemu.

Sprawozdanie przedstawi przede wszystkim możliwości wzrostu pro- dukcji dóbr podstawowych, zarówno poprzez indywidualny wysiłek kaźde- go z państw europejskich, jak i przez wymianę zasobów między nimi. Po drugie — obliczy ilości i wartość dóbr, potrzebnych państwom europej- skim dla przeprowadzenia czterole- tniego planu odbudowy, którego pod- stawą będzie własna inicjatywa tych państw, zmierzająca do wzmocnienia produkcji.

Zadaniem konferencji będzie za- twierdzenie propozycji anglo-francu- skich i wyznaczenie członków komi- tetu współpracy oraz podkomitetów. Rządy francuski i angielski proponu- ją, żeby do komitetu współpracy we- szli przedstawiciele W. Brytanii, Francji i niektórych innych państw europejskich w podkomitetach po- winni znaleźć się przedstawiciele W. Brytanii, Francji i trzech innych państw europejskich, najbardziej za- interesowanych w odnośnej sprawie.

Podkreśla się w Londynie, że an- glo-francuskie propozycje są zarów- no ściśle ekonomiczne w swym za- kresie, jak naglewce w swym charak- terze; nie mają nic wspólnego z poli- tyką ani z jakąkolwiek ideologią po- lityczną.

MIN. BEVIN O WYCOFANIU SIĘ ROSJI

Prasa brytyjska podaje tekst oświadczenia min. Bevin, for- mułującego swoje stanowisko po mowie min. Mołotowa, wy- głoszonej na zebraniu konferencji paryskiej w dniu 2 lipca.

Min. Bevin oświadczył, że uwagi min. Mołotowa „oparte są na zupeł- nej trawestacji faktów” i „całkowi- tym przeinaczeniu” wszystkiego, co rząd brytyjski przedłożył pod roz- wagę konferencji.

POWTARZANIE PRZEINACZEŃ

„Przypuszczam” — powiedział min. Bevin, „że metoda polega na powta- rzaniu owych przeinaczeń w na- dziei, że wreszcie znajdzie się ktoś, kto w nie uwierzy”.

Dokumenty, które rząd brytyjski puścił w obieg, przemówią same za

lityczną. Państwa europejskie zapra- sza się do swobodnego udziału w proponowanej organizacji tymcza- sowej. Zapewnia się je, że organiza- cja nie będzie się mieszać do spraw wewnętrznych tych państw, które godzą się na współpracę i nie podej- mie żadnych kroków, które państwo mogło by odczuć, jako naruszenie je- go suwerenności. Żadnych ograniczeń nie nałoży się upragnionemu rozwo- jowi europejskiego handlu.

Mołotow w ostatnich rozmowach paryskich z ministrami spraw zagra- nicznych położył silny nacisk na za- sadę, zgodnie z którą wielkie mocar- stwa nie powinny pod żadnym wa- runkiem naruszać suwerenności albo mieszać się w sprawy wewnętrzne małych państw. Londyn całkowicie zgadza się na tę zasadę.

siebie. „Podstawową zasadą na któ- rej się opieramy” — mówił dalej Bevin — „jest zasada nie mieszania się w wewnętrzne sprawy innych krajów. Mamy nadzieję, że suwe- renność narodowa państw europej- skich zostanie w czasie tej próby realizowania współpracy gospodar- czej uszanowana i uznana przez każ- dego w równej mierze. Od samego początku naszej konferencji widzia- łem w planie Marshalla drogę do szybkiej odbudowy Europy i do za- pewnienia jej niezależności, nie zaś do podważania owej niezależności; do wolności Europy, nie zaś do he- gemonii któregośkolwiek z państw. Miałem nadzieję, że skoro zebrali- śmy się już tutaj, potrafimy zdobyć się na to, aby wspólnie pokierować Europą na drodze współpracy i do- prowadzić kontynent do tego, aby ponownie stanąć mógł na własnych nogach.

Moje nadzieje okazały się płon- ne, ale mimo to W. Brytania w dal- szym ciągu walczyć będzie o zjed- noczenie Europy i o niezależność jej narodów.

Ubolewam nad groźbą p. Mołotowa, że o ile będziemy kontynu- ować tę pożyteczną pracę, musimy się spodziewać poważnych konse- kwencji. Mój kraj stawał już da- wniej wobec poważnych konsekwen- cji, a nawet groźb. Ale nie jest to tego rodzaju perspektywa, która mogła by nas wstrzymać od konty- nuowania tego, co uważamy za nasz

W numerze:

ODKRYCIE NEPTUNA
**LEEDS — OŚRODEK PRZE-
MYŚLU WELNIANEGO**
POLITYKA KOLONIALNA
RZĄDU PARTII PRACY
PYGMALION NA EKRANIE
KAROL SZYMANOWSKI
PODSTAWOWE CECHY
PROZY ANGIELSKIEJ

obowiązek. Mimo to głęboko ubo- lewam nad tą groźbą. Polityka na- sza polega na tym, by nikogo nie przymuszać, a ze wszystkimi współ- pracować. Będziemy jak najściślej współpracować z O. N. Z. i bę- dziemy informować jej poszczegól- ne oddziały i wszystkie rządy o tym, co robimy. Jeżeli niektóre rządy nie będą współpracować, my przynaj- mniej będziemy mogli powiedzieć, że spełniliśmy nasz obowiązek i pró- bowaliśmy im pomóc. Żałuję, że pod- czas spotkania wyrażono podejrze- nia co do intencji W. Brytanii. Na- szymi czynami dowiedzimy, że po- dejrzenia te były fałszywe; w dy- skusji tego zrobić nie możemy.

PRZEDSTAWICIELE POLSKI ODWIEDZĄ W. BRYTANIĘ

Polska nawiąże z Wielką Brytanią jeszcze ściślejszy kontakt kulturalny i oświatowy tego lata, dzięki kur- som wakacyjnym, które z inicjatywy British Council będą urządzone dla przedstawicieli kilku polskich mini- sterstw.

Dwóch delegatów ministerstwa od- budowy jest już obecnie w Anglii, gdzie studiują urbanistykę na znisz- czonych w czasie wojny obszarach Southampton, Plymouth i Bristol, 25 nauczycieli, wyznaczonych przez mi- nisterstwo oświaty, odwiedzi W. Bry- tanię jako goście British Council i weźmie udział w kursach na uniwer- sytetach Oxford, Cambridge, Liver- pool i Birmingham.

Trzy inne ministerstwa również wysyłają ewych przedstawicieli na przestudiowanie interesujących za- gadnień. Dwóch delegatów mini- sterstwa administracji publicznej bę- dzie studiować typowe gminy o 50 tysiącach mieszkańców, Worcester i Guildford, a przedstawiciel mini- sterstwa żeglugi weźmie udział w kur- sie, omawiającym organizację portu w Liverpool.

Szczególne zainteresowanie z pun- ktu widzenia gospodarczego wzbudi- u przedstawicieli ministerstwa rolni- ctwa pobyt w Instytucie Rolniczym w Bridgewater, gdzie zapoznają się z najnowszymi metodami pracy w tej dziedzinie. Czynniki miarodajne obu rządów wyraziły wielkie zado- wolenie z tych odwiedzin, do któ- rych przywiązuje się duże nadzieje i które są jeszcze jednym korzystnym objawem polsko-angielskiej współ- pracy.



**P. Dalton, Minister Skarbu, otrzymał ostatnio czek na 20,000.000 fun-
tów od p. Johna Beasley, Wysokiego Komisarza Australii—jako dar od rzą-
du i Narodu australijskiego i jako wyraz ich życzliwości. — P. Beasley po-
daje czek p. Daltonowi.**

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

NEWS CHRONICLE

GRA WARTA ŚWIECZKI

Osiągnięcia rządu Partii Pracy na polu kultury były bardzo dobre. Nic więc dziwnego, że kiedy prowadzono dyskusje o negdaj w Izbie Gmin nad położeniem teatru, min. Dakton, chociaż nie mógł przyznać ulg podatkowych, okazał swą sympatię i zainteresowanie na przyszłość.

Nie ma wątpliwości, że na teatr w Anglii przyszedł raz jeszcze ciężkie czasy. Obecnie, kiedy minęło jego powodzenie z lat wojny — pozostawiając wiele niepożądanego spuścizny — coraz trudniej jest zorganizować możliwą rozrywkę, nawet na zasadzie nie-dochodowości.

Możliwe, że nałożenie podatku od rozrywek jest pętlą dla wiążącą. Sir Alan Herbert stwierdził z naciskiem, że tak. Niewątpliwie również wygórowane czynsze teatralne przekazują pieniądze z rąk zawodowców do rąk spekulantów.

Możliwe, że te trudności dałoby się załatwić w jednym wypadku przez rozszerzenie zasady nie-dochodowości, a w innych przez ustawę, ograniczającą czynsze. Ale w przypisywaniu środków zaradczych dogmatyczność była by nierozsądna, ponieważ najlepsi fachowcy różnią się, o ile wiadomo, między sobą.

Jedno jest pewne, że trudności finansowe tłumią w znacznej mierze działalność teatralną na wysokim poziomie artystycznym. Nikt z nas nie pragnie, aby się tak działo. Chociaż w tej chwili nie możemy przypisać środka zaradczego z całym przekonaniem, jest to sprawa, która nadaje się do dokładnego rozpatrzenia.

W Izbie Gmin wysunęto propozycję powołania ciała pracodawców i pracowników, które by wglądnięto w gospodarkę teatralną. Chcielibyśmy coś więcej o tym słyszeć. — W tych ponurych czasach nie możemy pozwolić, aby nasze najświetniejsze zdobycze kulturalne przycmiano zaniedbanie.

DAILY EXPRESS

KU AFRYCE

Odwróćmy się od Europy, gdzie zwyczajcy swarzą się nad gruzami, w stronę Commonwealthu, gdzie rząd socjalistyczny projektuje olbrzymie prace wykorzystania nieużytków. Koszty zrealizowania tych prac wyniosą 100 milionów funtów.

Nasyćmy się tym rześkim powietrzem. Odświeżmy oczy radosnym widokiem. Odwróćmy na chwilę wzrok od widoku rozpacz i spojrzmy na krajobraz, jaśniejący nadzieją i przeznaczony, by stać się wkrótce terenem twórczej energii.

Wszystko to mogli zaprojektować i wykonać torysi. Lecz nie chcieli słuchać zdrowej rady. Byli zbyt zajęci lub zbyt ostrożni.

Tam, gdzie torysi okazali lenistwo i niedbałość, socjaliści wyrwali im działanie z ręki.

To prawda, że przeciwności były przekonywującym doradcą rządu; takiego doradcy brakło tym, którzy tak długo pracowali dla Commonwealthu.

Przeciwności zmuszają obecnie socjalistów, by szli naprzód, a torysi widzą, że utracili swoją tradycyjną rolę.

Wielka Brytania musi stworzyć dzisiaj nowe źródła zaopatrzenia, żeby zastąpiły jej utraconą potęgę nabywczą. Może to uczynić.

Jeśli dolarów jest mało, Afryka jest wielka.

Jej rozległe obszary dostarczą olbrzymich bogactw rolniczych tym, którzy będą ich szukać z mocnym postanowieniem.

W pole z buldożerami, z traktorami, z samochodami ciężarowymi! Budujmy koleje i drogę! Niechaj uczone i inżynier pracują nad swoją misją cywilizacyjną.

Wolno im żywić nadzieję, że zdołają podwójną nagrodę: wzbogacenie obszarów i ludności, pogrążonej w poniżającej nędzy (co jest hańbą dla W. Brytanii), a także surowce, w nieznanej dotychczas obfitości.

Jeszcze ostatnie słowo. Czy Daily Express uznaje te przedsięwzięcia socjalistów, finansowane przez naród?

Daily Express wierzy w inicjatywę prywatną, wierzy, że jest ona najlepszym sposobem powiększenia majątku Wspólnoty Narodów.

Lecz niechęć, którą ma Daily Express do kapitalizmu państwowego, ustępuje przed radością, że Commonwealth nareszcie podejmuje się swego zadania.

THE TIMES

NOWY STATUT DLA CEJLONU

Oświadczenie min. Creech Jonesa w parlamencie wskazuje, że prawdopodobnie podejmie się szybko dalsze kroki do przyznania Cejlonowi statutu dominialnego. Zastrzeżenia konstytucji z r. 1946 w sprawie zupełnej autonomii były skromne. W kwestiach obrony i różnic wyznaniowych Gubernator jest upoważniony do uzależnienia proponowanego prawodawstwa od zgody Korony. Ponadto W. Brytania zatrzymuje dodatkową władzę prawodawczą za pośrednictwem „Order in Council” — w dziedzinie spraw wojskowych i zagranicznych. Ale forma konstytucji, z parlamentem dwuizbowym i systemem odpowiedzialności rządu była oczywiście pomyślana, by ułatwić szybki postęp ku statutowi pełnej odpowiedzialności, który rozważa się obecnie.

Przedstawiciele opinii publicznej wyspy jasno wyrazili pragnienie takiej niezależności i rząd brytyjski dobrze postąpił, korzystając w pełni z nadarzającej się sposobności, aby wprowadzić w czyn zobowiązanie z roku 1945. Rząd podjął się wtedy współpracować z ludnością Cejlonu nad jej postępem, wyrażając nadzieję, że cel zostanie osiągnięty w krótkim stosunkowo czasie. Pierwsze wybory, które ma się przeprowadzić według nowej konstytucji, odbędą się tak, by parlament cejloński mógł się zebrać w październiku. Przed powołaniem nowego odpowiedzialnego rządu droga będzie już wolna do pertraktacji, które są konieczne, zanim Cejlon wejdzie w nowe stadium swego politycznego istnienia. Przygotowawcze prace nad układami są już przeprowadzone, tak że można

będzie unikać zwłoki i w przeciągu następnych kilku miesięcy, jeśli wszystko pójdzie dobrze, Brytyjska Wspólnota Narodów przyjmie do swej rodziny nowego członka. Fakt ten będzie przykładem, jak ideały polityczne tych wysp potrafią przekroczyć bariery ras i wyznań.

THE TIMES

„LEPIEJ PÓŹNO, NIŻ NIGDY”

Umiejętność czytania od dłuższego już czasu i prawie we wszystkich częściach świata uznano za pożyteczny i doprawdy niemal niezbędny talent towarzyski. To, że mały ludźki niższych roczników powoli uczą się chodzić czy też mówić, nie ma głębszego znaczenia. W pierwszym wypadku głosy krytyki można ucieszyć, kojarząc przedwczesny rozwój z krzywymi nóżkami, w drugim można wyjaśnić, że bełkot jest zapewne objawem przedprzyrodzonej pojętności. Ale w miarę jak miesiące narastają w lata, a mały człowiek nadal nie chce, czy nie może (albo i nie chce i nie może) odcyfrować prostego, ale ważkiego oświadczenia, określającego normalny stosunek Ali do Asa, otoczenie potrząsa głowami, wśród ciotek zaczynają się ezepty, a słowo „matołek” wisi w powietrzu. Dziadkowie, bardziej zmartwieni, niż gniewni, wygłaszają przemowy, zaczynające się od formułek „oczywiście, za czasów mojej młodości...” tylko analfabetyczna przyczyna całego tego rwetu, niewrażliwa na opowieści o sezamie, do którego alfabet jest kluczem, nie traci spokoju i obojętności. Szekspir i Milton? Poprosić, by poczekali.

Wszystko oczywiście kończy się zwykle na tym, że niepokój był bezpodstawny. Dziecko nagle umie czytać i buja po przestworzach o tajemniczej głębi i cudownym widnokręgu, których zbadanie nic nie uderpi na opóźnieniu o jakiś rok a nawet



dwa. Życie, przeważnie zbyt krótkie, jest jednak dosyć długie, a żeby wolno było nie troszczyć się o to, w którym dokładnie roku życia zaczęliśmy czytać. Tak w każdym razie zapamiętuje się na tę sprawę Senhor Pedre Oliveira, który obecnie chodzi do szkoły dla analfabetów w mieście Sao Paulo w Brazylii. Jego podejście do elementarza, jego zamiar wydra-

pania się na szczyty literatury były, tak ostrożnie planowane, że niektórzy mogą nawet twierdzić, że troszeczkę się jednak spóźnił. Senhor Oliveira rozpoczyna bowiem naukę czytania w 112 roku swego życia.

Warto by wiedzieć, co go skłoniło do powzięcia tego kroku — chyba napomnienia starszych i dokuczanie rówieśników nie mogły tu wywrzeć decydującego wpływu. Ciotki, które mruczały „matołek”, i koledzy, których prześmiewki budziły echa puszczy w latach 1848, widocznie mały wówczas odnieśli skutek. Te osoby z niewielu chyba wyjątkami są już w grobie. Nie wydaje się też prawdopodobne, żeby senhor Oliveira spodziewał się, że ucząc się czytać polepszy swe społeczne i materialne widoki. „Potrzebny zdolny studentni starzec: musi umieć czytać” — ogłoszenie tej treści jeszcze się nie ukazało. Nie; na pewno bardziej ukryty popęd zwyciężył tę nieufność, która przez cały wiek przeszkadzała senhorowi w zapoznaniu się z abecadłem. Nikt nie może wiedzieć, co się dzieje w jego myślach, kiedy siedzi w klasie z tabliczką i z uszanowaniem śledzi nauczyciela, który mógłby być jego prapraprawnikiem, wypisującego na tablicy „O gafo esta no capacho”.

Może by raczej odgadnąć z wszelką pewnością, jak nauczyciel przy końcu roku określi swego czcigodnego ucznia: „powolny w rozwoju” — będzie napisane na świadectwie. Nikt go nie może posądzić o nieżyczliwość.

WICKHAM STEED

Indie i sprawa przekazania władzy

Lordowi Louisowi Mountbatten, wicekrólowi Indii, udało się przekonać przywódców partii indyjskich, że nie wolno im już tracić więcej czasu i że muszą być przygotowani do przejęcia w dniu 15 sierpnia pełnej odpowiedzialności za rząd swym krajem. 22 czerwca lord Mountbatten ofiarował im specjalny kalendarz z napisem: „55 dni na przygotowanie do przejęcia władzy”. Liczba ta zmniejsza się z każdym dniem, a konieczność ukończenia przygotowań staje się coraz bardziej naciągająca.

Przyczyna pośpiechu leży w potrzebie zapobieżenia administracyjnemu chaosowi w Indiach. Rząd brytyjski zrozumiał, że początkowa decyzja przekazania władzy „nie później, niż w czerwcu 1948 r.” — może pozostawić kraj bez skutecznej władzy w przeciągu szeregu miesięcy. Antagonizm pomiędzy przeważnie hinduskimi zwolennikami Partii Kongresowej a stronnikami Ligi muzułmańskiej, zaczęły już ostatnio zagrażać wojną domową. W tych okolicznościach każdy narodowy rząd indyjski mógł znaleźć się za rok w obliczu katastrofalnej sytuacji.

Z tego względu wcześniejsze przekazanie władzy stało się dla Indii kwestią niezmiennej istotności. Ponieważ dobro Indii jest najwyższym celem władz brytyjskich wielekroć zaproponował partiom indyjskim przyjęcie nowego planu przekazania władzy już 15 sierpnia dwóm odrębnym jednostkom politycznym — Hindostanowi i Pakistanowi — z których każda korzystać będzie prowizorycznie ze statutu dominialnego. Partie przyjęły ten plan. Dla zapewnienia Hindostanowi i Pakistanowi jak największej jednolitości religijnej, plan uznał konieczność podziału Benгалu i Pendżabu, dwóch prowincji o najbardziej mieszanej ludności, na obszary o większości muzułmańskiej i hinduskiej. Ten punkt planu również został przyjęty przez zgromadzenie ustawodawcze obu prowincji.

Konstytuanty Hindostanu i Pakistanu mogą obecnie przystąpić do opracowywania konstytucji dla swoich terenów oraz do organizowania odpowiedzialnej administracji. Zadania te napewno nie będą łatwe. Przywódcy,

którzy przez długi czas przyzwyczaili się do negatywnej opozycji w stosunku do władz brytyjskich i do religijnych antagonizmów wobec siebie, będą musieli niestannie zdobywać się na wysiłek, aby przystosować swe poglądy i metody do wymagań, jakie nakłada praca odpowiedzialnego rządu.

Nie jest to jeszcze wszystko. Trzeba będzie znaleźć jakiś sposób uregulowania stosunku Hindostanu i Pakistanu do państw tubylczych, które zachowały dotychczas niezawisłość w rozmaitych stopniach pod władzą swych książąt, zależnych jedynie od Korony Brytyjskiej.

Często zapomina się o tym, że owych 562 państw tubylczych stanowi około 2/5 obszaru całych Indii i pokrywa przestrzeń 712.000 mil kwadratowych. Liczba ich mieszkańców jest nie mniejsza niż 93 miliony, co wynosi blisko jedną czwartą całej ludności Indii. W niektórych z tych państw, jak w Hyderabadzie, Bhopalu, książęta muzułmańscy sprawują władzę nad Hindusami. Wszyscy ci władcy uważali siebie dotychczas za sprzymierzeńców Korony Brytyjskiej. Ale Korona Brytyjska nie jest w stanie przekazać ich zobowiązań wynikających z przymierza, ani swej własnej zwierzchności — Hindostanowi czy Pakistanowi. Gdyby nawet posiadała te władze, trudno byłoby je łączyć dajmy na to z niazami Hyderabadu, wybitnego poplecznika Islamu z przyszłym dominium Pakistanu, nie biorąc pod uwagę woli jego 16 milionów poddanych, z których 9/10 jest Hinduistami. Tak samo nie można przekazywać hinduistycznego maharadży Kaszmiru Hindostanowi, z chwilą gdy większość spośród 4 milionów jego poddanych jest muzułmanami.

Wobec takiego stanu rzeczy nie w tym dziwnego, że niektórzy książęta indyjscy domagają się prawa zupełnej niezależności od Hindostanu i Pakistanu lub że inni życzą sobie podjęcia negocjacji, mających na celu przekazanie ich zobowiązań któremuś z dwóch dominów indyjskich. Tymczasem, podczas gdy przywódca Ligi Muzułmańskiej Jinnah uznaje prawo książąt do niezawisłości. Partia Kon-

gresowa kwestionuje to prawo i uważa Hindostan za prawowitego spadkobiercę zwierzchności brytyjskiej.

Rząd brytyjski nie zajął w tej sprawie żadnego stanowiska. Uważa on, że przyszłe stosunki między Hindostanem, Pakistanem i książętami indyjskimi są zagadnieniem wewnętrznym, które Indie powinny rozwiązać same. Sprawą niemniej ważną niż sytuacja państw tubylczych jest przyszłość armii indyjskich. Gdyby — jak to mieli nadzieję wielekroć i rząd brytyjski — możliwą rzeczą było zachowanie politycznej jedności Indii, wówczas wycofanie wojsk brytyjskich pozostałoby w armii indyjskiej nie podzieloną. Niestety głęboko zakorzeniony antagonizm religijny pomiędzy Hindusami a Muzułmanami — antagonizm zbrojnie niesłusznie przypisywany knowaniom brytyjskim — doprowadził do tego, że podział Indii brytyjskich stał się nieunikniony. Toteż jest rzeczą dosyć wątpliwą, czy Hindostan i Pakistan zgodzą się na utrzymywanie nie podzielonych sił zbrojnych. Armia podziela pragnienie swego głównodowodzącego, marszałka polnego Auchinlecka oraz szefa sztabu imperialnego marszałka polnego Lorda Montgomery, aby utrzymać indyjskie siły zbrojne jako najsukcesowniej węż jednostki pomiędzy Hindostanem a Pakistanem. Czy pragnieniu temu stanie się zadość, to zależy od mądrości politycznej przywódców hinduskich i muzułmańskich.

Dotychczas wykazali już oni wiele chwalebnych rozsądku. Przywódcy hinduscy poświęcili swą ideę Indii zjednoczonych i rządzonej przez większość hinduską, aby uniknąć tą drogą wojny domowej. Zarówno Muzułmanie, jak Hindusi zgodzili się przyjąć dla swych państw statut dominialny w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, zawieszając chwilowo swą swobodną decyzję, czy pragną w niej pozostać, czy nie. Obie strony uznały też zasadniczą szczerść Wielkiej Brytanii w dążeniu do wolności i dobrobytu Indii. Trudne problemy, oczekujące jeszcze hinduskich i muzułmańskich mężów stanu, wymagać będą tej samej tolerancji.

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 23 na fal 1796 m:

Niedziela, 13. VII. 1947: Lekka muzyka: Strauss i Sousa.

Poniedziałek, 14. VII. 1947: „Le quatorze juillet”.

Wtorek, 15. VII. 1947: „Brigg Fair” Dellusa i „Scapino” Waltona.

Środa, 16. VII. 1947: Oktety Howarda Fergusona i Strumieńskiego.

Czwartek, 17. VII. 1947: Amgielska muzyka dęta 30 lat temu. W układzie Artura Wooda.

Piątek, 18. VII. 1947: Recital fortepianowy Ilona Kabos. — „Sonatina” Konrada Becka — wykonana w Anglii po raz pierwszy.

Sobota, 19. VII. 1947: Węgierska muzyka ludowa. Układ Matyasa Seiber.

Ustawa o niepodległości Indii w Izbie Gmin

„Ustawa o niepodległości Indii”, która dotyczy powstania z dniem 15 sierpnia dwóch niepodległych państw w Indiach, zgodnie z planem rządu brytyjskiego z dnia 3 czerwca, została przedłożona przez premiera Izbie Gmin dnia 4 lipca. Przewiduje się uchwalenie tej ustawy w obu Izbach i uzyskanie zgody króla przed upływem bieżącego miesiąca.

Oficjalna nazwa dwóch państw, podana w ustawie, brzmi: Indie i Pakistan. Terytoria Indii określa się jako te, które przed dniem 15 sierpnia były włączone do Indii brytyjskich, z wyjątkiem terytoriów określonych jako należące do Pakistanu, mianowicie: wschodni Bengał z możliwym włączeniem okręgu Sylhet, zachodniego Pendżabu, Sindhu, Beludżystanu i północno-zachodniej prowincji granicznej, w której w przyszłym tygodniu ma się odbyć referendum. Ustawa przewiduje, że granice będą wyznaczone przez komisję graniczną.

Ustawa postanawia, że nic nie może przeszkodzić temu, by jakikolwiek obszar był kiedykolwiek włączony do jednego z dwu nowych państw (albo z nich wyłączony) i że nic nie może przeszkodzić przystąpieniu państw indyjskich do jednego z dwu nowych państw. Każde z nowych państw będzie miało swego generalnego gubernatora, ale jeśli nie będzie nowej nominacji lub zanim ta nominacja nie nastąpi, obecny gubernator generalny Indii będzie od dnia 15 sierpnia gubernatorem generalnym obu państw. W tytule króla angielskiego opuści się słowa „Cesarz Indii”.

Ustawa wyraźnie zaznacza, że począwszy od 15 sierpnia rząd J. Kr. Mości nie będzie już odpowiedzialny

za zarząd obszarów, należących do tychczas do Indii brytyjskich oraz za suwerenność J. Kr. Mości nad państwami indyjskimi w tymże dniu wygaśnię. Centralny rząd i centralne ustawodawstwo Indii brytyjskich są zniesione, a osobny paragraf głosi, że ustaje wszelka forma władzy rządu J. Kr. Mości nad sprawami nowych państw, czy też którejkolwiek prowincji należącej do tych państw. Ustawa przewiduje, że generalny gubernator wyda rozporządzenia, dotyczące podziału indyjskich sił zbrojnych między oba państwa. Brytyjskie siły zbrojne, których wycofanie z Indii rozpocznie się jak najprędzej po dniu 15 sierpnia, pozostaną, póki będą musiały przebywać w którymś z państw, poddane jurysdykcji i władzy rządu J. Kr. Mości.

Ustawa jest dokumentem epokowym. Nigdy dotąd w historii kraj macierzysty nie udzielił raz na zawsze niepodległości narodowi, który pozostawał w zależności od niego i który nie jest tej samej rasy, co kraj macierzysty. Nadanie niepodległości jest wszakże szczytowym osiągnięciem polityki, prowadzonej od wielu dziesiątków lat przez rząd J. Kr. Mości, a dążącej do ostatecznego samodzielnienia Indii.

Stan prawny, w który oba nowe państwa wejdą 15 sierpnia, będzie stanem zupełnej niepodległości członków Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Według niedawnej wypowiedzi premiera Nowej Zelandii, jest to „niepodległość, i jeszcze coś poza tym”. Przynosi bowiem ze sobą udział w wolnym i potężnym związku, w którym żaden z członków nie jest przez nikogo w najmniejszym stopniu krępowany.



NAJBARDZIEJ UPRAŻNIONĄ NA ŚWIECIE ROLĘ OTRZYMUJE JEAN SIMMONS. — LAURENCE OLIVIER WYBRAŁ JEAN SIMMONS DO ODEGRANIA ROLI OFELII W SWOIM FILMIE „HAMLET”. JEAN ROZPOCZĘŁA KARIERĘ W 1942 R., GRAJĄC ROLĘ MAŁGORZATY LOCKWOOD W „GIVE US THE MOON”. MIAŁA WÓWCZAS 14 LAT

Brytyjski reżyser nagrodzony w Brukseli

Jeden z przodujących brytyjskich reżyserów filmowych, czterdziestoletni Karol Reed, londyńczyk, zdobył pierwszą nagrodę za swój film „Niepożądany mogą odejść” (Odd man out), na międzynarodowym festiwalu filmowym w Brukseli. Entuzjazm dla tego filmu wśród publiczności belgijskiej był ogromny.

Gorąco został też przyjęty brytyjski film „Pościć” (Hue and cry), jest to realistyczne i zabawne opowiadanie, jak banda londyńskich dzieci zapędza w kozi róg oszusta z czarnego rynku. Innym dobrze przyjętym filmem brytyjskim była „Sprawa życia i śmierci”.

Karol Reed wyreżyserował także trzy inne filmy produkcji brytyjskiej: „Gwiazdy patrzą na nas”, „Laburnum grove” i „Młody pan Pitt”.

Niezależny poseł i związek zawodowy

Komitet przywilejów Izby Gmin referował ostatnio sprawę niezależnego posła W. J. Browna. Stwierdzono, że związek zawodowy, którego jest on — lub był — rzecznikiem, usiłował wywrzeć bezprawny nacisk na sposób, w jaki p. Brown wykonywał swe obowiązki parlamentarne. Sprawa jest bardzo interesująca na tle stale wzrastających wpływów związków zawodowych.

P. Brown stwierdził, że Związek Urzędników Służby Cywilnej, nie godząc się z jego politycznymi poglądami, a w szczególności z jego ostatnimi atakami na akcję „zamiętego warsztatu” (polegającą na niezatrudnianiu pracowników, którzy nie są członkami związków), usiłował wpłynąć na zmianę jego zapatrywań drogą nacisku, grożąc zerwaniem umowy, na mocy której p. Brown jest sekretarzem parlamentarnym związku. Umowa taka może być rozwiązana tylko za zgodą kontrahenta, a jej zerwanie stawia go w bardzo trudnej sytuacji.

Większość komitetu, reprezentowana przez pięciu labourystów uznała, że opłacanie posła przez jakąś organizację poza-parlamentarną nie jest samo w sobie naruszeniem przywileju poselskiego. W związku z tym organizacja taka ma prawo zerwać kontrakt w każdej chwili, choć z drugiej strony parlament powinien dbać o to, by tego rodzaju posunięcia nie były wyzykiwane jako środek nacisku lub kary w stosunku do posłów. Zdaniem większości komitetu, w tym wypadku związek nie miał tej intencji i nie wpłynął na zmianę poglądów reprezentowanych przez p. Browna w parlamencie.

Ze swej strony mniejszość komitetu, złożona z dwóch konserwatystów i jednego liberała, doszła do wniosku, że w stosunku do posła Browna zastosowano bezprawny nacisk na skutki jego mów, wygłaszanych w parlamencie i jego stanowiska, które zajmował w czasie głosowań. Nie donadając żadnej akcji przeciw Związkowi, mniejszość uważa jednak, że Izba powinna potępić wszelkie umowy członków parlamentu z poza-parlamentarnymi organizacjami, jako sprzeczne z godnością posła, z jego konstytucyjnymi obowiązkami i z wolnością słowa.

Większość komitetu odrzuciła ten pogląd, motywując to tym, że Izba Gmin nie powinna zabiegać o takie przywileje, które nie są niezbędnie konieczne dla ochrony niezależności posła.

Rekordowa frekwencja na brytyjskiej wystawie hodowlanej

Fachowcy z całego świata oglądali najpiękniejsze okazy brytyjskiej hodowli na pierwszej, powojennej wystawie Królewskiego Towarzystwa Rolniczego. Rolnicy amerykańscy przybyli specjalnie by obejrzeć krowy, farmerzy duńscy natomiast interesują się szczególnie mechanicznymi udogodnieniami, wprowadzonymi w ciągu ostatnich ośmiu lat. Na zwiedzających ze Stanów Zjednoczonych i z krajów Ameryki Północnej wielkie wrażenie zrobił fakt, że mimo ograniczeń wojennych, kondycja bydła, które od przeszło stulecia było podstawą ich wielkich hodowli mięsnych i mlecznych, utrzymana została na tradycyjnie wysokim poziomie.

Ciekawą cechą wystawy jest dział nowych maszyn, prezentujący ponad 60 eksponatów. W ciągu ostatnich ośmiu lat wprowadzono w tej dziedzinie wiele ulepszeń i nowych pomysłów, poczynając od traktora o sile jednego K. M. aż do maszyny, która łączy w sobie funkcje bulldozera, traktora, kranu i szufli. Wielkie zainteresowanie wzbudził pierwszy zmechanizowany wózek foliarski, poruszany małym motorkiem, chłodzonym powietrzem, z napędem na przednią oś. Innym ciekawym eksponatem były wystawione przez związek mleczarski tablice, obrazujące organizację dostaw mleka w W. Brytanii. Wozy mleczarskie zatrudnione w tej akcji przebywają w ciągu roku 135 milionów kilometrów, rozrzucając 4.950 milionów litrów mleka.

Na wystawie pokazano 21 gatunków bydła z hodowli mięsnej i mlecznej. Wszystkie okazy przeszły szczepienie przeciwgruźlicze. W dziedzinie hodowli owiec zaprezentowano 20 rozmaitych ras, a dział koni obejmował 547 okazów.

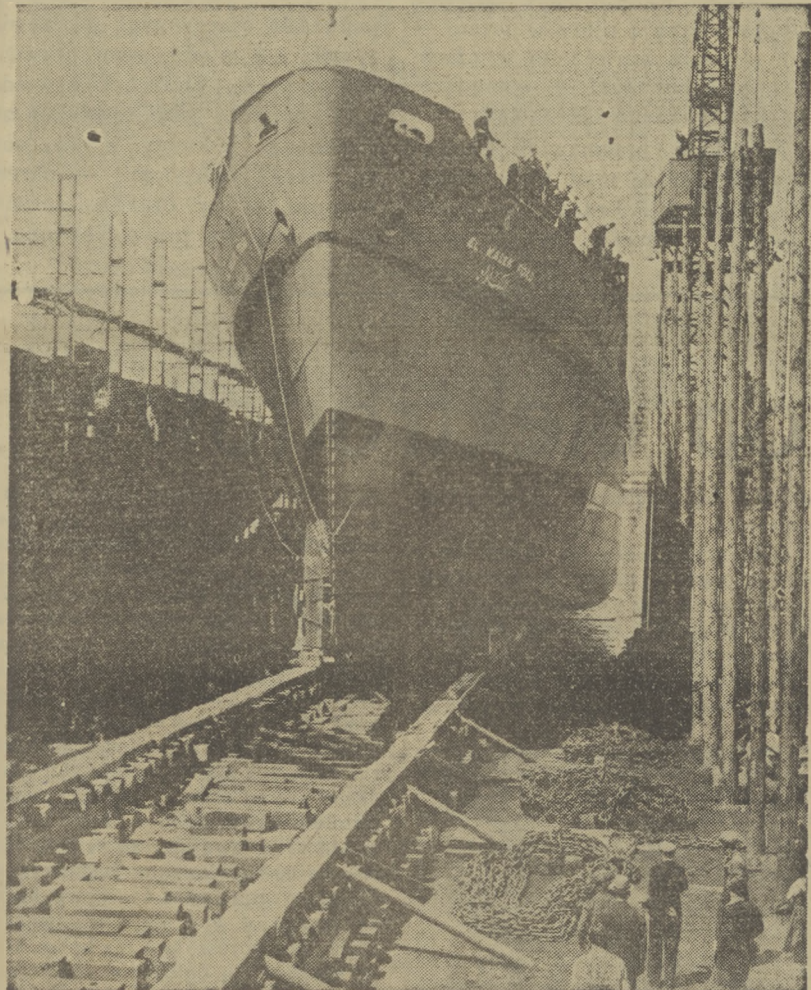
Wystawę zwiedziło w pierwszym dniu 25 tysięcy ludzi, co stanowi rekord frekwencji.

Warsztaty dla szkół zagranicznych

W. Brytania udziela pomocy szkołom w krajach, zniszczonych wojną. Wiele szkół nie jest obecnie w stanie przeprowadzić choćby najzwyklejszy remont swoich budynków, aby je przystosować jako pomieszczenia dla dzieci.

W wielu wypadkach szkoły pozabawione są także potrzebnymi pomocy naukowych w tak ważnych dziedzinach, jak etologia i inne roboty ręczne.

80 warsztatów, całkowicie zaopatrzonych w narzędzia pozostałe z czasów wojny, ma być dostarczone szkołom za pośrednictwem UNESCO. Jest to część wielkiego programu na zasadzie którego użyje się zapasów pozostałych z czasów wojny, aby przeprowadzić remont zburzonych lub uszkodzonych szkół. Warsztaty rozdzielone zostaną jak następuje: 12 dla Chin, 9 dla Polski, 8 dla Czechosłowacji, 7 dla Grecji i 3 dla Filipin.



SPUSZCZANIE NA WODĘ NAJWIĘKSZEGO I NAJSZYBSZEGO PAROWCA HANDLOWEGO, ZBUDOWANEGO W SOUTHAMPTON W STOCZNI WOOLSTON, WT. JOHN L. THORNYCROFT & CO.

Mosty „Everall” w Polsce

Na zaproszenie polskiego ministerstwa komunikacji, ambasador brytyjski, sir Donald St. Clair Gairnar, odwiedził w poniedziałek 30 czerwca gmach ministerstwa, by obejrzeć model mostu kolejowego w Malborku, o rozpiętości 103 m. Model wykonali z kartonu inżynierowie ministerstwa. Materiał na przesłał i wiązania typu Everall, dla mostów w Tczewie i Szczecinie, wartości 50 tysięcy funtów, rząd polski otrzymał w darze od rządu J. K. Mości, w styczniu 1946 r.

Minister komunikacji, p. Jan Rabanowski, przyjmując ambasadora brytyjskiego wyraził wdzięczność rządu polskiego za ten dar i podkreślił, że wózek kolejowy w W. Brytanii inżynierowie polscy, którzy budowali te mosty, byli pod wrażeniem swego wykonania technicznego dostarczonych materiałów. Dzięki wykonaniu mostów w Tczewie i Malborku, odległość kolejowa między Warszawą a Gdańskiem zmniejszyła się o 120 km. co umożliwiła skrócenie podróży o trzy godziny. — Ambasador J. K. Mości przypomniał, że typ mostów Everall powstał z systemu konstrukcji, wynalezionego przez polskich inżynierów. Ambasador cieszył się, że W. Brytania mogła przysłużyć się pomocą polskim wy-

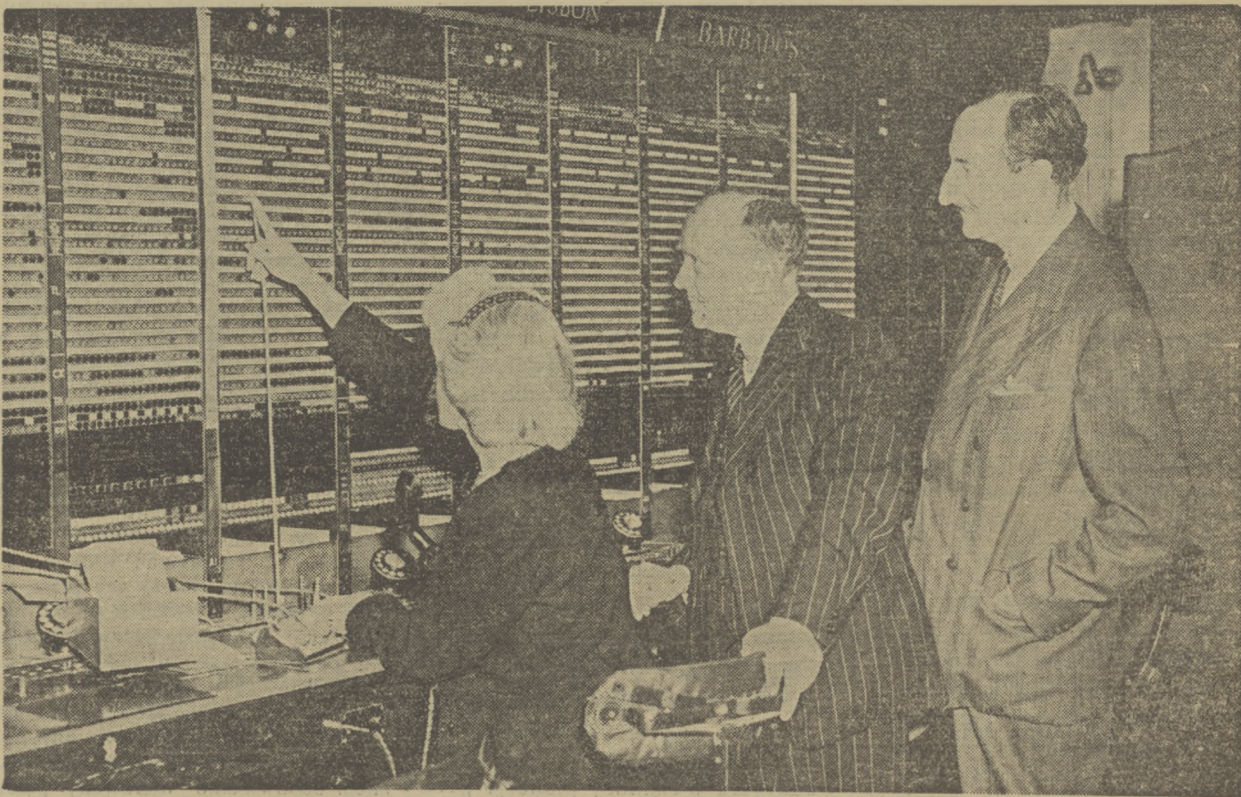
siłkom odbudowy kraju, w której poczyniono zadziwiająco wielkie postępy. Ponieważ skutkiem zatonięcia S. S. „Bałtyku” przepadła część darowanego Polsce materiału, sir Donald powiedział, że wobec zawarcia umowy handlowej polsko-angielskiej, chętnie przekaże Londynowi zapytanie, czy rząd J. K. M. zechce uzupełnić spowodowane zatonięciem straty.

Namiastka oleju lnianego

Wynaleziono w Anglii środek, mogący w powodzeniem zastąpić olej, otrzymywany z siemienia lnianego.

Szczegóły tego wynalazku, opublikowane w sprawozdaniu z badań naukowych dla kolonii, wykazują, że nowym surowcem mógłby być pewien gatunek afrykańskiego wina.

Doświadczenia, przeprowadzone na uniwersytecie w Liverpool, dowiodły, że ziarenka tego gatunku winorośli, poddane specjalnie wysokiej temperaturze mogą dostarczyć odpowiedniej namiastki oleju. Nim się jednak uzna, że ten nowy wynalazek może mieć gospodarcze znaczenie, trzeba zbadać cały szereg okoliczności.



LONDYN I MALTA PO RAZ PIERWSZY POŁĄCZONE TELEFONEM, GENERALNY DYREKTOR POCZT, WILFRED PALING, OTWIERA RADIO-TELEFONICZNY SYSTEM LONDYN—MALTA W GMACHU FARRADAYA NA QUEEN VICTORIA STREET.

J. G. PORTER

ODKRYCIE NEPTUNA

Sir John Herschel, sławny syn wielkiego ojca, odegrał całą wyjątkową rolę w świecie naukowym. Nie zajmował żadnego oficjalnego stanowiska, mógł się więc zupełnie poświęcić wielkim zagadnieniom astronomii i optyki. Rozległa wiedza i serdeczne zainteresowanie, jakie okazywał dla prac młodszych kolegów, przyczyniły się do wielkiej jego popularności na zjazdach naukowych.

Jednym z przyjaciół Herschela był niemiecki astronom, Fryderyk Bessel. Podczas pierwszej swej wizyty w Anglii, latem r. 1842, Bessel był przez pewien czas gościem Herschela. Obydwaj uczeni mieli wiele wspólnego, jako wybitni odkrywcy — w tym wieku odkryć, Herschel miał wówczas lat 50 i właśnie był wrócił z czteroletniego pobytu w Cape Town. Chętnie mówił o cudach południowego nieba, które specjalnie studiował w nadziei uzupełnienia wielkiego przeglądu nieba, wydanego przez jego ojca. Może też opowiadał przyjacielowi o swoich eksperymentach w nowej dziedzinie, zwanej fotografią, i o nadziejach, jakie łączył z przyszłym jej rozwojem.

Bessel natomiast, mistrz precyzyjnej obserwacji, który po raz pierwszy zmierzył odległość gwiazdy od ziemi, wołał dyskutować na temat niewidzialnych dla oka gwiazd wszechświata. Przekonanie jego o tym, że gwiazda Syriusz obraca się naokoło drugiej gwiazdy, prowadziło do dyskusji na temat innych podobnych, a niewidzialnych ciał niebieskich.

Rozmowa schodziła oczywiście na temat dziwnego zachowania się planety Uranus. Planeta ta została odkryta przez ojca Herschela sześćdziesiąt lat przedtem. Dzwym tralem, Uranus nie poruszał się po przewidzianym przez Herschela torze, a niewytłumaczone błędzenie jego zaczęło poważnie niepokoić uczonych.

Bessel podzielał zdanie większości astronomów kontynentalnych, że jedynym wytłumaczeniem tego dziwnego zachowania jest obecność innej planety poza Uranusem. Uważał, że obecność nieznannej planety można udowodnić matematycznie i zwierzał się Herschelowi ze swoich planów rozwiązania tego zagadnienia. Bessel umarł, zanim dzieło zostało rozpoczęte na dobre, Herschel jednakże zapamiętał jego argumenty.

*

W Anglii nie było wówczas zdecydowanej opinii o zachowaniu się Uranusa. Astronom królewski, Jerzy Airy, wyraził pogląd, że „jeśli jest ono wynikiem wpływu jakiegos nieznanego ciała niebieskiego, to znalezienie jego będzie prawie niemożliwością”. Pogląd ten cieszył się szacunkiem.

Jerzy Biddell Airy został wy-

znaczony w r. 1835 na stanowisko astronoma królewskiego. Wpłynęły matematyk, a zarazem głowa do „interesu”, zabrał się od razu, z niebywałą energią, do porządkowania Greenwich. W zakres jego olbrzymiej działalności wchodziły między innymi obserwacje astronomiczne, obliczenia i wydawanie publikacji fachowych. Pracował bez przerwy — nic nie było w stanie przeszkodzić w ścisłym wykonaniu planu, dzięki któremu mógł podołać tym zadaniom równocześnie.

Po uporządkowaniu obserwatorium, zajął się unowocześnieniem jego wyposażenia. Airy wypracował nowe metody podawania wyników oraz wydobył z szuflad notatki i prace astronomiczne ostatnich osiemdziesięciu lat, by je udostępnić wszystkim zainteresowanym. Stale zajęty, znajdował jednak zawsze czas na posiedzenia rozmaitych komitetów naukowych lub odwiedzin obserwatorów astronomicznych innych krajów.

Rezultaty pracy Greenwich są co roku ujęte w formę sprawozdania dla rady rewizyjnej. W lecie r. 1846 Herschel należał do grupy, która odbierała sprawozdanie. Zainteresował się on dwiema pracami o Uranusie, ogłoszonymi przez francuskiego astronoma Leverrier, który już wówczas był znany jako matematyk o wielkich zdolnościach. W pierwszej z tych prac Francuz udowodnił, że nieprawidłowości w zachowaniu Uranusa mogą być jedynie spowodowane wpływem innej, bardziej odległej planety. W drugiej pracy Leverrier podaje przypuszczalne położenie tej planety.

W dyskusjach z Airym dowiedział się Herschel, że Leverrier nie był jedynym astronomem, któremu udało się uzyskać częściowe rozwiązanie. Airy opowiedział kilku członkom komisji, jak to dwa lata przedtem zgłosił się pewien młody człowiek nazwiskiem Adams, asystent uniwersytetu w Cambridge, prosząc o pozwolenie przeprowadzenia obserwacji Uranusa. Spożytkował je do obliczenia pozycji niewidzialnej planety. Rezultaty jego badań, przesłane Airyemu przez profesora Challisa już w październiku roku poprzedniego, zawierały obliczenie położenia tajemniczej planety, różniące się tylko nieznacznie od danych, ogłoszonych przez Leverriera w siedem miesięcy później.

Airy nie przedsięwziął niczego w tej sprawie, bo Adams nie dał w swej pracy odpowiedzi na jedno pytanie, które w oczach królewskiego astronoma miało znaczenie zasadnicze. W świetle jednak prac Leverriera sprawa wyglądała zupełnie inaczej i Airy poczuwał się do obowiązku podjęcia odpowiednich kroków. Napisał do Leverriera, stawiając mu to samo pytanie, a otrzymawszy zadowolającą odpowiedź, zaproponował, by zacząć poszukiwania planety. Wybór padł na obserwatorium w Cambridge, gdzie prof. Challis rozporządzał najsilniejszym podówczas w Anglii teleskopem Northumberland. Cambridge podjęło się zadania i zaczęły się poszukiwania planety.

*

W czasie wrześniowej konferencji brytyjskiego Towarzystwa Astronomicznego, Sir John Herschel mówił o bliskim odkryciu nieznannej planety. „Wi-

dzimy ją” — powiedział, „jak Kolumb widział Amerykę z wybrzeża Hiszpanii”. Planetę rzeczywiście znaleziono wkrótce potem, lecz nie z Cambridge, lecz z Berlina.

Leverrier ogłosił ostateczne wyniki swoich obliczeń w trzeciej pracy, którą przesłano do Berlina. Tam dr Galle zabrał się niezwłocznie do poszukiwań, a że rozporządzał nową mapą nieba tej okolicy, znalazł planetę bez trudu. Położenie planety różniło się tylko o 1 stopień od położenia podanego w obliczeniach. I tak w nocy 23 września 1846 r. system słoneczny został wzbogacony o jedną planetę.

Przepowiednię Leverriera i odkrycie Galle'a przyjęto wszędzie z wielkim entuzjazmem; Herschel jednak, zawsze popierający młodych i wybijających się naukowców, znalazł się w przykłej sytuacji. Airy był w Niemczech, Challis milczał, Adams milczał także. Herschel wobec tego napisał do czasopisma „Athenaeum”, że problem planety został rozwiązany także w Anglii. Notatka przeszła bez echa i dopiero potwierdzenie jej przez prof. Challisa poruszyło opinię publiczną.

Rozpętała się istna burza. Świat naukowy nie mógł uwierzyć, aby królewski astronom — ów mężczyzna niezmordowany w chwytaniu wszelkich nowości — mógł posiadać informacje, które dały

by Anglii pierwszeństwo w tym odkryciu. Nie mógł także zrozumieć, dlaczego Adams nie ogłosił swoich wyników.

Świat naukowy podzielił się na dwa obozy: adamistów i antyadamistów. Dziwnym zbiegiem okoliczności, kilku najbardziej zaciętych przeciwników, którzy przypisywali całą zasługę wyłącznie Leverrierowi, Adams miał właśnie w Anglii. Zwoływano zebrania, uchwalano rezolucje, sporządzano raporty. Podniecenie jednak szybko wygasło i choć pozostało wiele goryczy, to jednak przeważała opinia, że obaj mężowie zasługują na równe uznanie. Planetę zaś, którą Francuz chciał nazwać „Leverrier”, ochrzczono mniej drażliwą nazwą „Neptuna”.

*

Na następnym zebraniu królewskiego Towarzystwa Astronomicznego, Herschel spotkał się z młodym Adamsem. W ramach porządku dziennego było odczytanie trzech referatów. Pierwszy z nich był oficjalnym sprawozdaniem Airyego o całej kontrowersji. Referat był świetnie wypracowany i ujęty w formę — jak słusznie zauważono w czasopiśmie Athenaeum — samoobrony królewskiego astronoma.

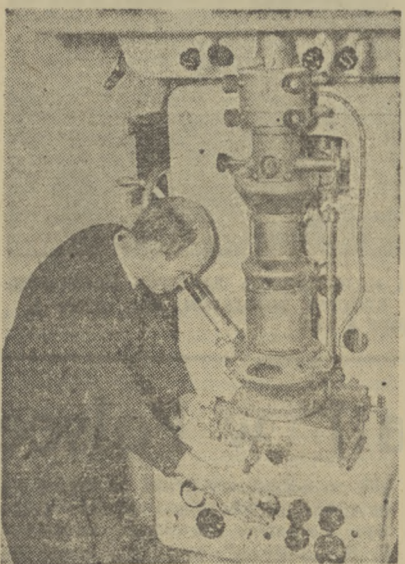
Następnie przemawiał Challis. Wyznał on, że miał mało zaufania do pracy Adamsa i, że poszukiwania planety były nader

PAUL WEST

Mikroskop elektronowy

elektryczną, względnie magnetyczną soczewkę.

Elektryczna soczewka składa się z dwóch płaskich pierścieni, ułożonych jeden nad drugim i naładowanych elektrycznością. Nie będziemy wchodzić w szczegóły techniczne, ale pod wpływem zarówno szybkości, rozwijanej przez elektrony, jak siły odpychają-



LABORATORIUM W TEDDINGTON. DZIAŁ METALURGICZNY. MIKROSKOP ELEKTRONOWY 54/75 SIEMENSA DAJE 4 TYSIĄCKROTNE POWIĘKSZENIE

cej pierścieni, elektrony ulegają odchyleniu, podobnie jak promienie świetlne w soczewce szklanej. Większość mikroskopów elektronowych jest zaopatrzona w soczewkę magnetyczną, składającą się z okrągłego trzona biegunowego z nawiniętą cewką z drutu. Gdy puścić prąd przez cewkę, wytwarza się w szczelinie biegunowa pole magnetyczne. To, co się dzieje wewnątrz pola magnetycznego gdy elektron przez nie przechodzi, jest jeszcze bardziej skomplikowane, niż w wypadku soczewki elektrycznej. Dość, że elektrony pędzone są ruchem kołowym i spiralnym do pewnego ogniska.

Rozmiar mikroskopu elektronowego wynosi 2.35 m i kształt głównej jego

skomplikowane, gdyż Challis nie posiadał jeszcze nowej mapy nieba. Wyznał również z podziwu godną szczerością, że miał nową planetę trzykrotnie w polu widzenia swego teleskopu, że raz nawet zrobił notatkę — „zdaje się mieć aureolę”, a jednak nie poszedł za tym oczywistym śladem.

Potem młody Adams, nieśmiały jak uczeń, przedstawił swoją tak długo odwiekaną pracę. Mówił o postanowieniu z r. 1841 rozwiązać zagadki Uranusa, skoro tylko uzyska stopień naukowy oraz o dwuletniej pracy nad tym zagadnieniem. Referat jego, w przeciwieństwie do jego osoby, był zrównoważony i logiczny, był mistrzowską pracą, wyróżniającą się zarówno całkowitą wiarą w newtonowskie prawa grawitacji, jak i zupełnym brakiem wzniątek osobistych, za wyjątkiem wspaniałomyślnego uznania pracy Leverriera.

Obaj mężowie spotkali się roku następnego na zebraniu brytyjskiego towarzystwa i Sir John Herschel zaprosił obu, aby zechcieli być jego gośćmi. Z przyjemnością obserwował, jak zawiązywała się między nimi prawdziwa przyjaźń. Herschel uświadał sobie, że jest świadkiem zakończenia jednego z okresów w historii astronomii — okresu rozwoju, próby oraz ostatecznego zwycięstwa praw Newtona.

części jest walcowaty. Pompa oliwna u jego podstawy służy do wypompowania powietrza z mikroskopu przez rurę, która biegnie pionowo między mikroskopem a tablicą kontrolną. Za tablicą kontrolną mamy 53 lampy radiowe, które dostarczają wysokiego woltażu, potrzebnego dla pistoletu elektronowego i które regulują zarazem prąd w soczewkach elektrycznych. Poniżej połączeń wysokiego napięcia, znajdujących się w górnej części, widzimy szereg śrub do wyregulowania pistoletu elektronowego, a pod nimi — kondensator zwojowy soczewki. Następnie mamy komorę badawczą, w której na platformie spoczywa badany przedmiot. Pod platformą umieszczono dwa poruszające ją koła, które umożliwiają oglądanie przedmiotu z różnych stron. Trzecie koło, umieszczone pomiędzy tamtymi, pozwala otwierać i zamykać zawór komory. Nad ukośnie ustawioną tubą okularu, a pod komorą badawczą, znajduje się cewka soczewki obiektywu. Przez okular nie widać całkowitego powiększenia przedmiotu, tylko powiększenie średnie. Całkowite powiększenie jest tak ogromne, że czasem dogodniej jest zobaczyć obraz mniej powiększony. Pełne powiększenie, powiększone jeszcze przez soczewkę okularu, rzucane zostaje na ekran fluorujący, umieszczony w komorze u podstawy aparatu. Naokoło komory mamy szereg okienek, przez które można oglądać obraz badanego przedmiotu.

Dzięki mikroskopowi elektronowemu możemy dzisiaj oglądać wirusy i bakterie, niewidoczne w zwykłym mikroskopie. Udało się zrobić zdjęcie wirusa, który powoduje chorobę maziową tytoniu. Składa się on z pręcików wielkości około 1/65.000 milimetra. Mikroskop elektronowy ukazał nam strukturę nader drobnych pigmentów, jak czarny węgiel. Można je teraz oglądać, sfotografować i zmierzyć i w ten sposób nauczyć się cennych rzeczy dla udoskonalenia atramentów i farb. Mikroskop elektronowy umożliwił też studium budowy skrzydeł motyli i chrząszczy, a także badanie cząstekek glinu, włókien bawełny, budowę katalizatorów itd.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fal 1796; 456; 49.59; 41.21; 31.17 m

14.30—14.45 na fal 1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15 m

19.30— 20.00 na fal 456; 40 31.17; 30.96; 25.42; 19.85 m

22.30—23.00 na fal 456; 40.98; 31.17 m

LEEDS — OSRODEK PRZEMYSŁU WEŁNIANEGO

Leeds jest typowym miastem przemysłowym. Kominy fabryczne dymią bez przerwy. Jednakowoż główną gałęzią przemysłu jest przemysł tkacki i odzieżowy.

Setki lat temu bogate pastwiska Yorkshire słynęły ze swych owiec i wełny. Niektórzy farmerzy w Leeds zaczęli tkąć wełnę na ubranie, które szybko doceniono, jako odzież ciepłą i trwałą. Kiedy w pobliżu odkryto złoża węgla i wprowadzono maszynę parową, przemysł rozrósł się szybko i materiały z Leeds rozsyłać zaczęto po całym świecie. Dziś, jeśli kupujesz gotowe ubranie w Wielkiej Brytanii (zresztą także w wielu częściach kontynentu) masz wszelkie szanse, że zostało ono wykonane w Leeds.

Pozostałe gałęzie przemysłu Leeds są bardzo różnorodne i obejmują górnictwo, wyroby żelazne i stalowe, wyroby elektrotechni-



UNIwersytet w LEEDS

czne, meblarstwo, drukarstwo i wyroby ze skóry.

Leeds było jednym z pierwszych miast, które korzystało z brytyjskiej ustawy o planowaniu miast z 1909, by poprawić warunki mieszkaniowe. Radni miejscy wydali miliony funtów na przebudowę i oczyszczenie miasta. W samym jego sercu z odwagą zburzyli szereg kamienic, tak, że wąskie ulice można było zmienić w jedną dużą środkową arterię, mającą niemal kilometr długości i 24 m szerokości. Nowe budynki musiano dostosować do centralnego planu architektonicznego; w wyniku powstała najpiękniejsza ulica w Yorkshire. Jedyną pozostałością starej ulicy głównej jest jej nazwa: „The Headrow”.

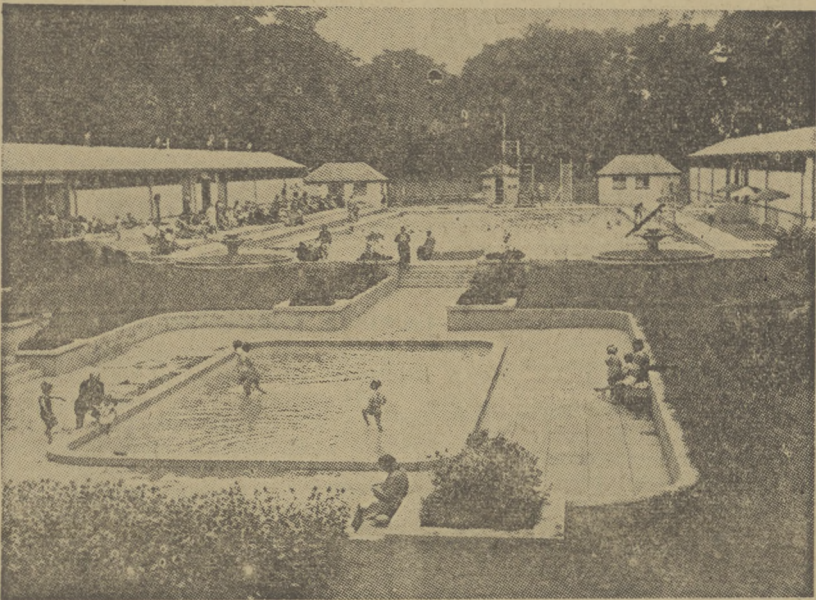
Możliwe, że namiętność ulepszenia przyczyniła się do tego, iż niewiele historycznych budowli pozostało w mieście. Choć w Leeds znajduje się ponad 200 kościołów i kaplic, tylko kilka

z nich ma historyczną przeszłość. Najstarszym i najciekawszym jest kościół św. Jana na New Briggate, jedyny w swoim rodzaju zabytek XVII-wiecznego gotyku, z pięknymi rzezbami z drewna. Ciekawym kościołem nowoczesnym jest St. Aidan. Dekorację wnętrza wykonał Frank Brangwyn. Jest to wspaniała mozaika, przedstawiająca sceny z życia św. Adama. Pokrywa ona 93 m² i składa się z 1½ miliona kawałeczków, wielkości paznokcia. Nawet dym Leeds nie był w stanie przyćmić olśniewającej piękności tej mozaiki.

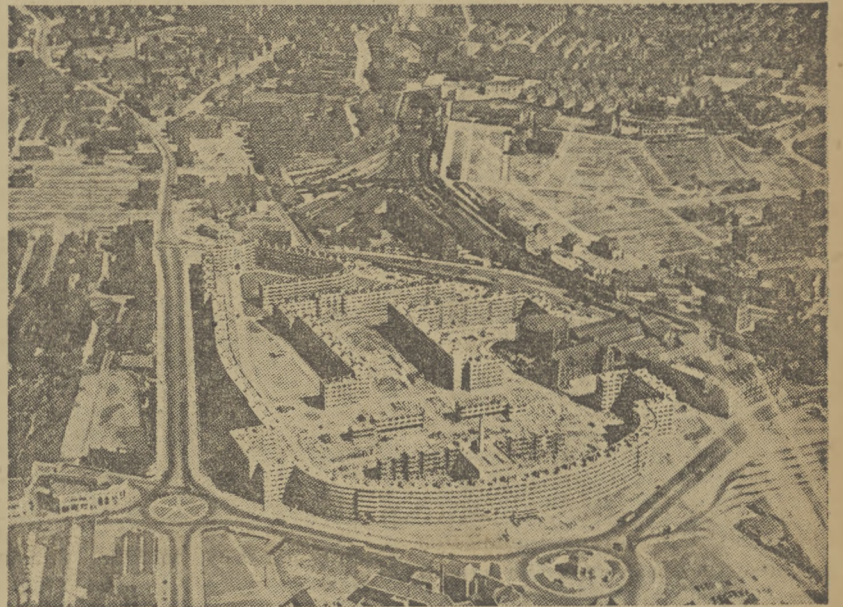
Jak przystoi półmilionowemu miastu, Leeds posiada uniwersytet, cieszący się dużą frekwencją. Wielu tamtejszych profesorów zdobyło sobie światowy rozgłos pracą badawczą na polu te-

chnicznym, specjalnie w dziedzinie górnictwa, skór, geologii, chemii, wytwarzania gazu i jego pochodnych. Sir William Bragg i jego syn, Lawrence Bragg, będąc na tym uniwersytecie otrzymali nagrodę Nobla za badanie w dziedzinie krystalografii. Uniwersytet znajduje się w przebudowie: jest to imponujący szereg budynków z Biblioteką Brotherton — wielką kopulastą budowlą, mogącą pomieścić milion tomów pośrodku.

Ponieważ mieszkańcy Yorkshire lubią otwarte przestrzenie, władze miejskie założyły w Leeds parki, które należą do najpiękniejszych parków w Anglii. Jedną dwunastą część całego obszaru miasta zajmują parki i place, bliskie i łatwo dla każdego dostępne.



PLYWALNIE W ROUNDHAY PARK, LEEDS



PROJEKT DOMÓW MIESZKALNYCH W LEEDS

KATHLEEN COURLANDER

Dla pracujących — tanie posiłki

Minister wyżywienia Strachey przedłożył w Izbie Gmin wniosek o stołówkach, którego głównym celem, jak powiedział, jest umożliwienie samorządom dalszej akcji wydawania tanich posiłków pracującej ludności.

Min. Strachey zaznaczył, że stołówki, które powstały podczas nalotów w 1940 r., osiągnęły maksymalny swój rozwój w maju 1943 r. Wyraża się on liczbą ponad 2000 stołówek, wydających ponad 500.000 posiłków dziennie. Obecnie istnieje jeszcze ponad 1000 stołówek, wydających ponad 400.000 posiłków dziennie.

Niezależna Krajowa Rada Opieki Społecznej przeprowadziła dokładny przegląd stołówek brytyjskich. W wyniku oświadczone, że działalność brytyjskich stołówek, które powstały podczas wojny i wchodziły w skład państwowej polityki wyżywieniowej powinna być zreorganizowana i przystosowana do odegrania wydatnej roli w narodowym planie wyżywienia kraju, co ułatwi utrzymanie narodu w odpowiednim stanie zdrowia dla spełnienia zadań, jakich wymaga sytuacja pokojowa.

Wniosek przeszedł przez ostatnie czytanie w Izbie Gmin. Dodano poprawkę, upoważniającą stołówki do sprzedaży alkoholu.

*

Rola brytyjskich stołówek w życiu narodu od chwili ich powsta-

nia była istotna i cenna. W Londynie, w miastach prowincjonalnych, miasteczkach i wsiach całej Brytanii — tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci otrzymywało w nich codziennie wyżywienie. Obecnie Birmingham ma 59 stołówek, Hull 20, Liverpool i Manchester po 10. Korzystający ze stołówek (znaczny ich procent zalicza się do stałych klientów) wyrażali nadzieję, że pożyteczna służba tych instytucji będzie kontynuowana.

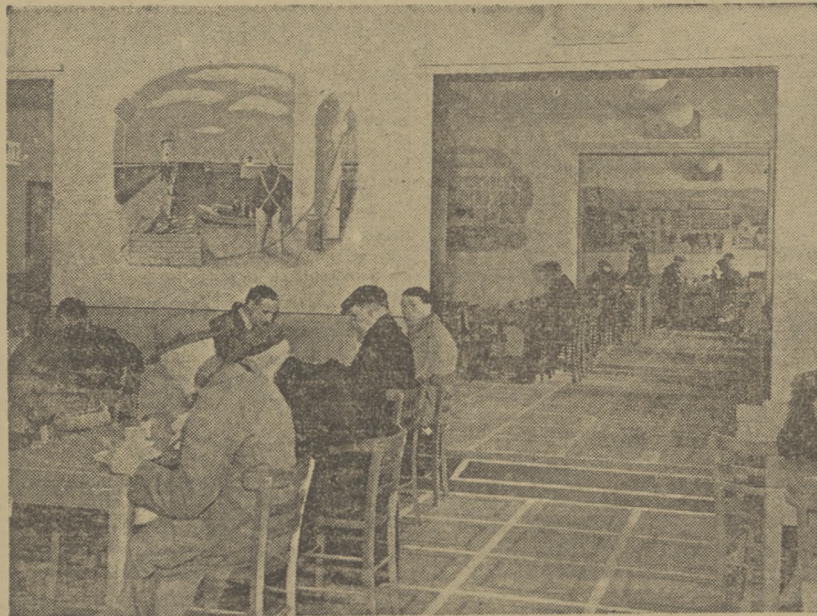
*

Zasadniczym celem każdej brytyjskiej stołówki jest dostarczenie gorącego posiłku za cenę 1 szylinga i 3 pensów. Posiłek taki składa się z potrawy mięsnej (poprzedzonej w niektórych częściach kraju zupą), deseru i filiżanki herbaty lub kawy. W każdej stołówce klient obsługuje się sam — mianowicie stołownicy ustawiają się w ogonku, zakupuja kwoty na posiłki według życzenia i zabierają talerze z jedzeniem i sztućce z tac.

Wiele brytyjskich stołówek mieści się w lokalach tymczasowych, jak np. w świetlicach parafialnych, w szkołach, składach lub budynkach biurowych. Niektóre pomieszczenia stołówek były przed wojną: np. budynek giełdy zbożowej, sala bankietowa, magistrat i łazienka turecka. W wypadku gdy nie było żadnego odpowiedniego budynku, używano

specjalnego typu baraków; te składane domki okazały się najlepsze i najpraktyczniejsze na stołówki.

Duży nacisk kładzie się na szybkość obsługi. Obliczono, że w jednej stołówce w okresie największego ruchu obsługiwano 17



STOŁÓWKA BYROM W LIVERPOOLU. MALOWIDEŁA NA SCIANACH UPRIJEMNIAJĄ CZAS POSIEKU.

osób na minutę — co wynosi 1000 osób na godzinę.

Wkrótce po założeniu pierwszej brytyjskiej stołówki w Londynie podczas nalotów 1940 r., ministerstwo wyżywienia zwróciło się do wszystkich samorządów

w Anglii, Szkocji i Walii z prośbą o współpracę w wyżywieniu prowincji. Odzew był natychmiastowy. Z wiosną 1943 r. otworzono dwutysieczną stołówkę! Te ośrodki wyżywienia dzieliły się na trzy kategorie: 1) otworzone przez samorządy na ich własny

zwrócić samorządom koszty założenia stołówek. Samorząd ma pełną swobodę finansową; mimo, że stołówka nie musi przynosić zysku, powinna gwarantować, w miarę możliwości, samowystarczalność. Całego wyposażenia, łącznie z piecami kuchennymi, kuchniami elektrycznymi i gazowymi, dostarcza ministerstwo wyżywienia. Mimo, że w pierwszych latach stowarzyszenia ochotnicze, łącznie z Ochotniczą Służbą Kobiet Brytyjskich, które wykonały tyle pożytecznych zadań podczas II Wojny Światowej, — przyniosły wiele pomocy brytyjskim stołówkom, Krajowa Rada Opieki Społecznej stwierdziła, że według ostatnich przeprowadzonych badań było tylko 60 ośrodków, za które odpowiadały ochotnicze stowarzyszenia.

*

Ten sam zespół ludzi, który przeprowadzał badania, zapytywał wielu korzystających ze stołówek o powody, dla których tam uczęszczają. Jedni jako powód podali brak służby domowej i kłopoty, związane z gotowaniem w domu, spowodowane obecnymi trudnościami mieszkaniowymi. Ponad 22% powiedziało, że korzystają ze stołówek — bo wydają im dobre jedzenie; innym znowu odpowiada niska cena, szybka obsługa, a wreszcie możliwość lepszego wyżywienia tygodniowych przydziałów.

koszt, 2) założone przez organizacje ochotnicze oraz 3) stołówki szkolne, które również wydawały posiłki dla zwykłej publiczności.

Ministerstwo wyżywienia oznajmiło, że jeżeli chodzi o stronę finansową, to gotowe jest

List z Londynu

ZE SCEN LONDYŃSKICH

W Londynie idą w tej chwili 42 przedstawienia. Ostatnio wystawiono melodramat z życia gangsterów pt. „Petla”. Autorem jest Ryszard Llewellyn, znany jako twórca „Jak zielona była moja dolina” (How Green was my Valley).

W przyszłym miesiącu opera w Covent Garden ustępuje miejsca „ballets russes” i zaczyna się sezon letni koncertów popularnych, „Promenade Concerts”, Henryka Wooda w Albert Hall.

Najbardziej niezwykle koncerty w Londynie, to te, które odbywają się na wielkiej arenie w Harringay. Mieści ona 10.000 publiczności — i odbywają się tam zwykłe wyścigi psów. Sir Thomas Beecham, najlepszy dyrygent W. Brytanii, otworzył na tej arenie festiwal muzyczny. Nie zniechęcili go przepowiednie krytyki, że hałas z pobliskich torów przetokowych będą przeszkadzały w koncertach. Przekonano się już dostatecznie, że istnieje entuzjastyczne audytorium muzyki klasycznej zarówno w północnej, jak i w zachodniej części Londynu.

„ALBERT HERRING”

Pierwsze przedstawienie nowej opery komicznej Benjamin Brittena „Albert Herring” odbyło się, na zaproszenie p. Christie, w teatrze Glyndebourne. Sztuka wystawiona została przez Angielską Grupę Operową, której duszą jest autor. Gra i śpiew stały na bardzo wysokim poziomie, co w dużej mierze jest zasługą reżysera, p. Fredericka Ashtona. Dyrygował Britten. Akcja komedii nie przemawia jednak do widza, ponieważ muzyka nie należy do tych, które by brały za serce. Benjamin Britten w dalszym ciągu usiłuje rozwiązać swój dawny problem: próbuje, jak dużo niestrawnego materiału może rozpuścić w muzyce? W ubiegłym roku, w „Porwaniu Lukrecji” próbował przedstawić historię starożytną w formie kazania; w tym roku przerzucił się na fałszywą francuską i karykaturę psychologiczną. Frywolna nowelka francuska Maupassanta przerobiona została przez Erica Croziera na angielską komedię wiejską, w której prostak wiejski nadaje sobie tony i robi wszystko na opak, z czego wynikają przeróżne nieporozumienia.

Do każdej partii dialogu dał Britten komentarz muzyczny, ale z wyjątkiem kilku szczęśliwych ensembles, za mało w tym prawdziwej muzyki. Również pomysł orkiestry instrumentów solowych, której zastosowanie w „Porwaniu Lukrecji” dawało dość dobre rezultaty, nie okazał się szczęśliwy — jeśli chodzi o stworzenie akompaniamentu dla głosów. Bez miękkiego tła muzyki smyczkowej — ostre dźwięki instrumentów dętych i perkusyjnych kłóca się z głosami śpiewaków i przeszkadzają im rozwijać pełne brzmienie. Jest sama metoda i jej zastosowanie jest oryginalne — to nie ulega kwestii, ale wydaje się, że prowadzi ona autora na ślepy tor.

A. CREECH JONES

POLITYKA KOLONIALNA

Artur Creech Jones, który ma za sobą długie lata działalności w Partii Pracy, związkach zawodowych i robotniczych ruchach oświatowych, od wielu lat interesował się również specjalnie kwestiami kolonialnymi. Kiedy w 1935 r. wszedł do Izby Gmin, sprawa ta stała się jego specjalnością i wkrótce został najwybitniejszym mężem stanu i fachowcem w sprawach kolonialnych z ramienia Partii Pracy. Kiedy w 1940 r. założono kolonialne biuro Towarzystwa Fabiańskiego wybrano go prezesem i przez 5 lat kierował działalnością biura, łącząc tę pracę ze swymi czynnościami parlamentarnymi w sprawach kolonialnych. Kiedy w lipcu 1945 r. rząd Partii Pracy rozpoczął urzędowanie, Creech Jones został podsekretarzem stanu dla kolonii, a w październiku 1946 r. awansował na ministra kolonii.

Rząd Partii Pracy został wybrany, by urzeczywistnić politykę socjalistyczną i by przystosować oświecone liberalne zasady do zadań odbudowy tak w kraju jak za granicą. Przystąpiłem do mego zadania jako socjalista, a zasady naszego ruchu są równie owocne i skuteczne w rozwoju kolonii jak na płaszczyźnie odbudowy kraju.

Pragnę nadmienić, co oświadczyła Partia Pracy w swej ostatniej wypowiedzi politycznej. Dwie sprawy mają życiowo ważne znaczenie:

a) że terytoria powinny być administrowane przez władze kolonialne jako powiernictwo dla tubylców, a głównym celem administracji ma być dobrobyt, oświata i rozwój mieszkańców kolonii.

b) że głównym celem administracji powinno być zawsze, w każdej dziedzinie szkolenie tubylców, tak aby mogli możliwie w najkrótszym czasie sami się rządzić. Jak najszybciej trzeba zabrać się do usunięcia różnic i wyższości rasowej, a stosunki między naszym krajem a koloniami powinny być stosunkami równouprawnionych partnerów. Zniknąć powinien etap uprzywilejowania w dziedzinie ekonomii i polityki oraz dominacja, a ich miejsce zająć powinna wolność polityczna, prowadząca do stworzenia odpowiedzialnego samorządu. Gospodarcza eksploatacja naturalnych zasobów i wyzysk ludności w interesie grup wewnętrznych czy zewnętrznych również musi zniknąć: jesteśmy odpowiedzialni za wyeliminowanie idei imperializmu ekonomicznego. Sprawdzianem skuteczności naszej polityki nie powinna być korzyść W. Brytanii, ale szczęście, dobrobyt i wolność ludności w koloniach.

Inną rzeczą jest mieć określony kierunek polityczny i wzniosłe zasady, a inną rzeczą umieć je zastosować. Nie możemy zadowolić się oskarżaniem imperializmu i wytykaniem błędów „kolonizacji” lub choćby tylko atakowaniem imperializmu ekonomicznego. Rząd Partii Pracy nie może zaprzeczyć się faktów historycznych i starać się powrócić do świata, w którym kolonie nie istniały. To co zdarzyło się w historii naszej przeszłości możemy zawdzięczać rewolucji przemysłowej i w dużej mierze determinizmowi gospodarczemu — fakty te miały niewątpliwie wiele niezadowolających cech. Ale rząd Partii Pracy powinien zająć się faktami, takimi jak one są.

BUDOWANIE NARODU

Zadanie wymaga od nas nie tylko poszanowania wielkich idei wolnościowych i przeniknięcie znajomości ekonomicznej istoty imperializmu i rozwoju kapitalizmu; wymaga także zdolności do cierpliwej, ciężkiej, monotonnej pracy nad zakładaniem podwalin narodów, nad zapobieganiem błędom naszego własnego doświadczenia w dziedzinie społecznej i przemysłowej, przekazywając w krótkich odstępach czasu społeczeństwu mniej rozwiniętym doświadczenie i wartości będące podstawą odpowiedzialności czy to w rządzeniu, czy w zdrowym społecznym i ekonomicznym życiu.

Powolna praca nad budowaniem narodu po-

lega między innymi na umacnianiu wśród kolonijnej ludności poczucia tolerancji, na rozwijaniu odpowiedzialności społecznej, dobrowolnej inicjatywy i ducha zespołowego; aby to osiągnąć trzeba umożliwić rozpowszechnienie oświaty, jak również służby sanitarnej i dobrych obyczajów społecznych dla zapewnienia odpowiedzialnej zdrowotności. Trzeba położyć nacisk na stworzenie ochotniczych związków i stowarzyszeń udzielających takiej pomocy jak dają związki zawodowe, związki spółdzielcze, samorządy — wszystko to co przyczyniło się do stworzenia naszego własnego demokratycznego życia w W. Brytanii.

Osobiście krytykowałem stanowczo niektóre nadużycia i niesprawiedliwości istniejące w naszych zarządzaniach kolonialnych i będę pracował z całych sił nad wyeliminowaniem wszystkich złych i błędnych zwyczajów, które rzucają cień na naszą odpowiedzialność i administrację.

Tak jak każdy z nas, nie pochwalam istnienia rozróżnień rasowych i innych, które spotykamy na niektórych naszych obszarach. Zdaję sobie również sprawę z nieszcześliwych następstw jakie ma w pewnych okolicach wydziedziczenie i podział rasowy, i uczynię wszystko co w mej mocy, by naprawić skutki błędnej polityki przeszłości.

FUNKCJE RZĄDÓW KOLONIALNYCH

Zmieniliśmy już pogląd na istotę rządów kolonialnych, a także na ich cel i działalność. W zakres ich odpowiedzialności wchodzi obecnie rozwój społeczny i ekonomiczny. Sprawa oświaty i zdrowia, która dawniej była przeważnie pozostawiona misjonarzom i filantropom, oraz planowanie i kontrola gospodarcza, pozostawiona dawniej interesom prywatnym, znalazły miejsce w działalności rządu, zważywszy, że dawniej działalność rządu prawie wyłącznie ograniczała się do utrzymania praworządności i sprawiedliwości.

Od czasu do czasu zdarzało się, że prawa tubylców były pogwałcone, minerały nieracjonalnie eksploatowane, zasoby, mające dla kraju znaczenie, wyczerpane i pracownik traktowany z nieludzką bezwzględnością. Chcemy to wszystko poddać kontroli i stworzyć lepszy poziom gospodarki i życia ludności. Jest to mimo wszystko jedną tylko częścią problemu administracji kolonialnej.

Wspominam o drugiej części, ponieważ wymaga ona większego podkreślenia, niż się to obecnie dzieje. Imperializm gospodarczy jest błędem, który musi być zmodyfikowany do chwili, kiedy ludność będzie mogła przyjąć pełną odpowiedzialność za siebie, gospodarczo i politycznie. Nigdy nie powinno się zapominać, że tak państwa suwerenne jak zależne terytoria mogą stać się łupem imperializmu gospodarczego. W przeważnej części naszych kolonii musimy stworzyć aparat nowoczesnego

państwa, zaspokoić podstawowe wymagania konieczne w życiu cywilizowanym, tak opanować klimat i przyrodę, by umożliwić normalne życie. Stoi zatem przed nami olbrzymie zadanie, związane z usunięciem biedy, chorób i nieuczciwa.

ROZWÓJ LUDNOŚCI

Ale rozwój zależy także od samej ludności. Kiedy myślimy o naszych problemach kolonialnych nie traktujemy ich, jak gdyby wynikały jedynie z interesów zewnętrznych lub z obecności rządów obcych. Musimy przezwyciężyć ciemnotę i często pokonywać opór uciążliwej i niechędzącej ludności, która nie ufa naszym dobrym intencjom.

Działalność rządu Partii Pracy nie wiele będzie znaczyła dopóki nie zdobędziemy zaufania i zrozumienia ludności w koloniach. W każdym planowaniu trzeba zasięgać jej rady; powinno się rozbudować polityczne reprezentacje tubylcze; odpowiedzialność musi wzrosnąć tak w zakresie wykonawczym jak i prawodawczym.

Sądzę, że mało rządów w tak krótkim czasie było równie czynnych w liberalizowaniu konstytucji, ale chcę, aby odpowiedzialność polityczna była rozpatrzona z odpowiedzialnej perspektywy. Nie jest rzeczą łatwą zapewnienie odpowiedzialnego rządu w tak zróżnicowanych społeczeństwach, lub na obszarach gdzie panują plemienne tarcia, albo skomplikowane problemy rasowe, a stosunkowo niewiele jest obszarów brytyjskich, które nie przedstawiały by tych trudności. Chcę tu podkreślić znaczenie podbudowy odpowiedzialności politycznej miejscowych władz centralnych na podstawie zdrowej organizacji społecznej i gospodarczej. Bowiem demokracja nie polega tylko na metodzie liczenia głosów dla reprezentacji do władz centralnych.

Demokracja przenika całą maszyną rządzenia poczynając odpowiedzialności mającej swoje źródło w głębokiej tolerancji, obiektywizmie i zrozumieniu interesu społecznego, przenika też cały mechanizm samorządów na wsi, w mieście, czy na prowincji jak również i całą administrację.

OSWIATA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Wprowadzamy obecnie konstytucję na wyspie Mauritius, na Malcie, w Gibraltarze, na Cyprze, w Hong-Kongu i na wielu obszarach Indii Zachodnich i Afryki. Tymczasem Afrykanie uzyskują coraz większą reprezentację rządową i autorytet; wielu służy w organizacjach wykonawczych i doradczych i odgrywa znaczną rolę w systemie technicznym, administracyjnym i prawniczym. Można by przyspieszyć ten rozwój, ułatwiając w szerszym stopniu oświatę — co obecnie się rozważa. Zakłada się samorządy w różnych miastach, ale tempo zmian jest szybkie i musimy być przygotowani na podjęcie pewnego ryzyka, ponieważ wiemy, że nie ma większej siły wychowawczej niż wyrażanie w sobie odpowiedzialności. Ludność uczy się przez doświadczenie.

Próbowaliśmy wprowadzić do urzędów kolonialnych mężczyzn i kobiet o szerszym doświadczeniu życiowym, niż dają studia akademickie, jak również najzdolniejszą młodzież z uniwersyteckim wykształceniem. W przeciągu następnych 10 lat, na cele szkolenia przewidywaliśmy 2½ miliona funtów, a przynajmniej milion funtów z tej sumy będzie przeznaczony na szkolenie tubylców do specjalnie odpowiedzialnych zadań, które usiłują podejmować.

Zwróciliśmy się do rządów kolonialnych, by rozpatrzyć sprawę ustalenia zapłaty, czy wysokości pensji za pracę bez względu na przynależność rasową pracownika i równocześnie rozwiązały sprawę wyższych płac ustanawiając zasady ekspatriacyjne, co będzie dużą atrakcją dla fachowych administratorów i techników mieszkających poza krajem. Chcemy ludzi zyczą-

Szybkomowy

SID CHAPLIN

(Dokończenie)

Sposobność nadarzyła się pewnego dnia. Plan miał ułożony i kilku chłopców z zewnątrz brało w nim udział. Nie wiedzieli wprawdzie nic o tym, że chłopak ma na myśli pewne osoby: najpierw sędziego, który mu zabrał wolność, potem Tinklera, a w końcu samą dziewczynę: wszystkich miała spotkać kara śmierci.

Kiedy nadszedł oznaczony dzień, chłopak zamiatł podwórze, bez nadzoru, bo był wzorowym więźniem. Obejrzał się wokół — nie było nikogo. Wziął rozpęd i uniósł się w powietrze. Był to największy skok w całej jego karierze. Uczepił się rękami kołczastego szczytu muru, jeden ruch wystarczył, by przerzucić nogi i znaleźć się z drugiej strony. Zsunął się na ziemię z poranionymi i krwawiącymi rękami.

Kilkanaście metrów od miejsca, gdzie wyładował, u stóp muru leżała rączka z całkowitą zmianą odzieży. Wprost naprzeciw, w starym budynku stojącym zamek u drzwi był wyłamywany. Wśliznął się tam, zmienił ubranie, a więzienny strój ukrył w łobie.

Wspaniała pogoda letniego poranka powitała go, gdy wychodził. Piękne stare ulice, błyszczące w słońcu odrzwia, kierowały by myśli każdego ku domowi, ale chłopak myślał o czym innym. Przede wszystkim kupił gazetę, by w niej wyszukać miejsce pobytu sędziego.

Pokazało się, że sędzia mieszka na drugim końcu okręgu, ale to nie speszyciło chłopaka. Kiedy dzwonił alarmowy zadzwieczał w więzieniu, siedział już wygodnie, wtulony w kącie pełnej mebli ciężarówku. Przeważną część podróży spędził na czyszczeniu zgrabnego rewolwerka, który kupił sobie w mieście. Od czasu do czasu strzelał do przerażonych królików — oczywiście było to nierozsądne, ale kierowca pewno myślał, że to odgłosy motoru. Potem chłopak zasnął i obudził się dopiero, kiedy o zmroku ciężarówka zatrzymała się na rynku w Redchester.

Skrył się w cieniu, nim kierowca zdążył wysiąść, po czym poszedł za nim do kawiarni, gdzie razem spożyli kolację. Kierowca opowiedział mu, że jakiś skazaniec widocznie rano uciekł z więzienia, bo dzwoniło na alarm

ale pewno biedny sk... nie długo będzie cieszył się swobodą, zawsze ich prędzej czy później łapią. Z tym chłopak musiał się zgodzić. Potem dzwoniła usługa przyniosła gazetę wieczorną z jego podobizną na tytułowej stronie — wyzierał z niej, jak żywy — wyszedł więc z lokalu.

Obok była piwiarnia, z zacisznym podwórkiem, na którym spędził noc. Zbudził go mżący deszczyk — ubranie nasiąkło wilgocią, zmokł do nitki. Miał zamiar złapać sędziego, wkraczającego uroczysto do sądu, ale będąc dobrze wychowanym młodzieńcem, nie chciał się teraz pokazać publiczności mokry, brudny i nieogolony, poszukał więc kryjówki na jakimś strychu i spędził tam cały długi dzień.

O zmroku poszedł do mieszkania sędziego i bez trudności wskazał się do jego pokoju. Uwierzył, albo nie, ale siedział w długiej kosiuli nocnej siedział przed kominkiem, na którym trząskał ogień i czytał wiersze. Podniósł oczy od książki, kiedy chłopak wskoczył przez okno.

— Więc to ty — zauważył — wiesz, raczej się tego spodziewałem.

— Przyszedłem pana zabić — powiedział chłopak

— Nie da się zabić sędziego — mówił pan Harringway. — Dużo ludzi czyha na tę posadę, jak tylko jeden sędzia umiera — przepraszam cię, bywa zabity — zaraz inny niemiędrzy typ zajmuje jego miejsce.

— Ani mnie to grzeje, ani ziębi — odpowiada chłopak. — Pan mnie wsa-

dził do więzienia i pan mi się nie wymknie — to pewne jak dwa a dwa cztery.

— Przykro mi to powiedzieć, ale zasądziłem cię i powtórną. Nie mam nic przeciwko tobie osobiście, ale muszę swoją pracę wykonywać porządnie. Lubię cię, osobiście bardzo mi cię żal — ale w moim zawodzie — dodał sędzia z westchnieniem — trzeba się wyżyć wszelkich sentymentów — nie ma rady.

— Dziś pan zwinnie manatki, na wieki wieków Amen.

— To naturalnie zależy od ciebie — ale wiesz, to nie będzie całkiem fair. Jak byłbyś najlepszym biegaczem w całej północnej części kraju, ani razu nie słyszałem, żebyś strzelał do sędziego za to, że cię dyskwalifikował.

— To się zdarzyło tylko dwa razy — mówi chłopak, nabierając sympatii do sędziego, — widział mnie pan kiedy na zawodach?

— Kilka razy — odpowiada sędzia, — chociaż właściwie wolę, jak skaczesz.

— Lepiej umiałem skakać, niż biegać — ale biegi dają więcej formy. Był czas, kiedy myślałem, że zostanę mistrzem Anglii, ale to teraz przepada. No, panie sędzio, pora mi w drogę do widzenia! — I przerzucił nogę przez parapet okna.

— Ależ myślałem, że przyszedłeś mnie zabić — zawołał sędzia.

Chłopak spojrzał na niego z uśmiechem. — Wytlumacz mi pan, że nie warto zabijać sędziego, a do-

za tym jest pan morowym gościem — więc zmieniłem zamiar. Jeszcze raz do widzenia! I odszedł, a spaczony jego umysł w tej chwili się naprostował. Chęć zabicia wydała mu się śmieszna poza murami więzienia. Ale nastraszył tę parę, Tinklera i dziewczynę, a potem gdzieś się skryje i zniknie.

Pół godziny później opuścił Redchester, jadąc koleją w wagonie bydlęcym. Wagon był pusty, pachniało w nim siano, którego wiązka pozostawiona na podłodze posłużyła chłopakowi za pościel. Po paru godzinach obudził go loskot wagonów, pociąg się zatrzymał.

Słychać było liczne glosy, gwar spierających się osób, nagle głosy wlały się: — „przeszukamy je po kolei — połowa pójdzie od tej strony, połowa od tamtej. Dwóch niech zostanie na każdym końcu i uważa, żeby się nie wymknął. I pamiętajcie, że on ma rewolwer”.

Obejrząwszy się po wagonie, chłopak stwierdził, że otwarcie drzwi spowoduje hałas, który napewno zaraz zwróci uwagę patrolu. Ale na dachu była kłapa. Stał na jednej z przegród, odsunął zasuwę, podparł powoli kłapę głową, przytrzymał jedną ręką, po czym przepchał się przez otwór. Zamknął cicho kłapę — hałas zbliżających się ludzi przyspieszył bieg jego myśli: wiedział, że ma trochę czasu, bo pociąg jest długi, a znajdował się mniej więcej na środkowym wagonie — położył się więc płasko na dachu i obejrzał się dokoła.

RZĄDU PARTII PRACY

wych i postępowych, którzy bez uprzedzenia będą pracowali w tych urzędach i jestem zadowolony, że tacy ludzie zgłaszają się do pracy.

INSTYTUCJE UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ.

Z kolei przechodzę do rozważania polityki partii Pracy na polu społecznym i ekonomicznym. Zdaje sobie sprawę ze znaczenia jakie ma oświata, dobry stan zdrowotny, planowanie miast, sprawa mieszkań, warunków zdrowotnych, odżywienia, zwalczania chorób, ubezpieczenia społecznego i inne ważne usługi. Te sprawy figurują w 10-letnim planie kolonialnym, który obecnie stoi przed nami. Musimy być przekonani, że udzielając zasiłków na te cele nie zmniejszymy zaufania do siebie i poczucia odpowiedzialności ludów; przeciwnie jeszcze je wzmocnimy. Wiem, że Parlament przeznaczył na ten cel 120 milionów funtów — sumę, która wydaje się nie wystarczającą do zadań jakie postanowiliśmy wykonać. W tej chwili, sytuacja w jakiej się znajdujemy nie pozwala nam prawie na udzielanie wiekszych zasiłków. Możemy jednak uczynić wiele w koloniach dzięki pomysłowości w planowaniu, używając zasobów kolonialnych i wspomagając przez przyszłych 10 lat śmiało eksperymenty planowania, naszymi zasiłkami.

Każda kolonia przedstawia swój plan dziesięcioletni. Ale warunkiem powodzenia w tej pracy jest całkowite usunięcie masowego analfabetyzmu i rozpowszechnienie znajomości lepszego życia społecznego. Następnie potrzebni są nauczyciele i środki szkoleniowe. Chcemy wprowadzić wyższe wykształcenie, by przystosować ludność miejscową do tych zadań. W wielu miejscach kładziemy podwaliny pod wyższe wykształcenie, zakładając uniwersytety. Jeden z nich powstał właśnie w Indiach Zachodnich, drugi w Zachodniej Afryce, inny w Afryce Wschodniej, a jeszcze inny w południowo-wschodniej Azji; możliwe że jeszcze jeden założony zostanie w Hong-Kongu. Powołanie międzyuniwersyteckiej rady, reprezentującej uniwersytety brytyjskie i kolonialne, jest cennym osiągnięciem; niemniej ważnym jest przyznanie 4 1/2 miliona funtów przez udzielającą zasiłków Kolonialną Komisję Uniwersytecką.

Co się tyczy naszego rozwoju gospodarczego trzeba pamiętać, że gospodarka na naszych zamorskich obszarach jest przede wszystkim rolnicza i że od wydajności rolniczej — wraz z odpowiednią równowagą między eksportem a zbiorami pokrywającymi zapotrzebowanie wewnętrzne — bardzo wiele zależy. Prawdę, by zbadać dokładnie możliwości rozwoju przemysłu tak, aby można było zaprowadzić bardziej różnorodną gospodarkę, która by umożliwiła podniesienie standardu życiowego. Dokonałszy już poważnej pracy na tym polu ale ufam, że tym problemem zajmie się starannie nowa Rada Rozbudowy Gospodarczej. W skład tej Rady wchodzi: Sir Drummond Shiels, generalny sekretarz związków kolejarzy, wybitny spółdzielca Mr. Mac Fadyean, Mr. George Wansborough, znany socjalista i zarazem ekspert w sprawach finansowych, dr Arthur Lewis i dr Wellesley Cole, dwaj wybitni i wysoko wykształceni przedstawiciele ludności kolonialnej, znani przywódcy ludów Indii Zachodnich i Afryki.

Musimy zrozumieć, że problemy, które stoją przed nami, niekoniecznie spowodowane są wadliwą administracją i polityką, ale często są nieodłączne od pracy, która mamy podjąć.

TRUDNOŚCI ADMINISTRACYJNE

W Afryce skrupowani jesteśmy tego rodzaju trudnościami jak na przykład mała urodzajność gleby, niedostateczne opady, erozja, zarazy roślinne, szkodniki oraz bardzo prymitywne i mało wydajne metody uprawy i produkcji. Na ogromnych przestrzeniach niemożliwością jest

zaopatrzenie się w siłę roboczą, która umożliwiła by szybki postęp. Ludność jest na ogół chorowita, brak jej tradycja nagromadzonych zdolności, a szkolenie fachowców musi odbywać się od korzenia. Fizyczne wyposażenie podstawowe tych terenów, jest według norm zachodnich nędzne, a dotychczasowa bieda przeszkodziła powstaniu jakichkolwiek zasobów ze źródeł miejscowych. Ustroje społeczne żyjących tu ludów związane są ściśle z tradycyjnymi metodami zespołowego posiadania i użytkowania ziemi. Niektóre plemiona znajdują się wciąż jeszcze w wędrownym i pasterskim stadium rozwoju.

Wobec takiego stanu rzeczy, musimy wyekwipować większość tych terenów w całkowity rynek nowoczesnego życia. Potrzebują one robót publicznych, dróg, linii kolejowych, portów, transportu, nawodnienia, urządzeń energetycznych i zapasów paliwa. Potrzebują zdrowej gospodarki, lepszego rolnictwa, udoskonalenia gleby, odpornego na zarazy bydła.

Przeznaczaliśmy 16 1/2 miliona funtów na inwestycje w Indiach Zachodnich, 7 1/2 miliona na inwestycje w Azji, 30 1/2 miliona na Afrykę Zachodnią, 13 na Wschodnią, a 3 1/2 miliona na rozwój regionalny Afryki Wschodniej. 23 1/2 miliona funtów zostało odłożone na cele rozmaitych służb centralnych jak administracja, plany wyżywienia, wyższe szkolnictwo, badania naukowe i szkolenie urzędników kolonialnych z uwzględnieniem mieszkańców samych kolonii. Dotychczas wydzielono z tych subsydiów 4 miliony funtów na publiczną opiekę zdrowotną, a 3 miliony na budowę mieszkań i osadnictwo rolne. Stworzono 135 planów rozbudowy i w ich ramach 5 milionów funtów przeznaczono na potrzeby rolnictwa, weterynarii i leśnictwa. Dalszych 6 1/2 miliona przyznano na roboty trygacyjne, 4 miliony na komunikację i transport a 1/2 miliona na dziewięć planów rozbudowy przemysłu.

ROZWÓJ GOSPODARCZY.

Próbujemy pchnąć rozwój gospodarczy kilku torami naraz. Pierwszą rzeczą jest szkolenie ludów kolonialnych w umiejętnościach technicznych, w handlu i w przemyśle. W tej dziedzinie poważna pomoc okazało się przeszkolenie wojskowe. W wielu koloniach prowadzimy naszą obecną pracę rozwijając te początki i rozbudowując równocześnie szkoły techniczne. Z drugiej strony zaznacza się silny rozwój departamentów pracy i związków zawodowych. Staramy się zabezpieczyć robotników przed wyzyskiem, ustalić zadowalający poziom płac, zorganizować bezpieczeństwo pracy, stworzyć dobrobyt dla pracowników przemysłu i ustanowić kontrolę nad migracjami. Nasze doświadczenie w zakresie szkolenia instruktorów pracy oraz pracowników opieki społecznej, zarówno jak uznanie przez nas pełnoprawności kolonialnego ruchu zawodowego, któremu przysyłamy fachowych doradców z Anglii — wszystko to dało już doskonałe wyniki. Po trzecie, wspomnieć należy, że zrobiliśmy dobry początek w dziedzinie rozprzestrzenienia wśród tubylców idei spółdzielczości. Mam wrażenie, że to właśnie będzie najcenniejszym wkładem zarówno gdy chodzi o rozwój rolnictwa, jak też i wzrost poczucia społecznej odpowiedzialności.

Prawdę też zwrócić uwagę na fakt, że tylko w tym wypadku potrafimy rozwiązać nasze problemy, gdy zdobędziemy o nich wiedzę głębszą, niż ta, którą posiadamy obecnie. Zamierzamy wydawać milion funtów rocznie na badanie chorób, bezpieczeństw ludzkich, zachowania się owadów, chemicznego składu gleby, praw posiadania ziemi, możliwości rozwoju w rolnictwie itp. Na wszystkich podległych nam terenach prowadzimy poszukiwania złóż mineralnych i innych naturalnych bogactw oraz badamy w jaki sposób bogactwa te mogą być udostępnione i

wykorzystane dla dobra kolonialnych ludów. Został już wyznaczony dyrektor prac badawczych oraz szereg zdolnych badaczy geologów, topografów i inn. Jeżeli pragniemy zakładać urządzenia hydro-elektryczne, zniszczyć muchę tse-tse, podnieść wydajność ziemi, rozbudować rolnictwo lub ulepszyć system nawodnienia, potrzebne są w tym celu skrupulatne badania. Wszystkie te sprawy są obecnie opracowywane szczegółowo dla szeregu terytoriów afrykańskich.

PLANOWANIE PRAKTYCZNE.

Muszę w tym miejscu dodać parę słów o socjalistycznej polityce gospodarczej. Szczególnie jeżeli chodzi o kolonie, interwencja państwa w pewnych granicach wydaje się być potrzebna z szeregu względów; a to, aby utrzymać stabilizację poziomu cen, zapewnić regulację rynku, dopomóc gospodarce lokalnej drogą hurtowych zakupów i właściwej organizacji składów, a w ogólności aby dać zarówno farmerowi i producentowi, jak i rządowi potrzebującemu dochodów na udogodnienia społeczne, takie warunki bezpieczeństwa i rozwoju, jakich potrzebują. Prawdę widzieć w koloniach stały wzrost inicjatywy publicznej. Mam też nadzieję, że powstana korporacja poświęcona sprawie gospodarczego rozwoju. Początek w tym względzie został już zrobiony w Kamerunie. Przystąpiono też do realizacji wielkiego planu eksploatacji orzeszka ziemnego, który obejmie miliony akrów w Afryce.

Ostatnio zgodziliśmy się na zawiazanie w Nigerii publicznej korporacji mającej na celu reorganizację i rozwój przedsiębiorstw energetycznych. Inna korporacja przejmie i weźmie w zarząd plantacje pomimoćkie w Kamerunie. Opracowuje się też wielki plan produkcji ryżu w Afryce Zachodniej, łącznie z kontrolą дренаżu i nawodnienia. Na jeszcze większą skalę rozbudowana będzie produkcja orzeszka ziemnego w Afryce Wschodniej. Rozpoczęto też usiłowanie zasobów wody w Afryce Centralnej i Wschodniej w celu poznania możliwości i planów nawadniania i urządzeń hydro-elektrycznych. Równocześnie pokłada się duże nadzieje w eksploatacji wielkich złóż fosfatu w Ugandzie, które dostarczą rolnikom afrykańskim nawozów sztucznych i pozwolą wyrównać braki urodzajności gleby. W ciągu najbliższych dziesięciu lat wyda się w Kenii 4 1/2 miliona funtów w związku z szeregiem daleko idących projektów poprawienia ziemi oraz przystosowania pod uprawę rozległych przestrzeni, na których równocześnie zaprowadzi się osadnictwo. Istnieją też wielkie plany rozbudowy miast, walki z trudem, śpiączką i malarią, a wreszcie plany opieki nad dzieckiem i powszechnej oświaty.

OSIĄGNIĘCIA I SZANSE.

Zauję bardzo, że wyczerpałem już mój czas, nie powiedziawszy nic o wielkich postępach w dziedzinie regionalnej współpracy i międzynarodowego powiernictwa. Aparat regionalnej administracji rośnie i się wszędzie: w Caribbeanie, w Afryce Zachodniej, Centralnej i Wschodniej, w Południowo-Wschodniej Azji oraz na Płd. Pacyfiku. Nie miałem też czasu wspomnieć o powiernictwie i o działaniu wielkich, międzynarodowych organizacji, zajmujących się kwestiami zatrudnienia, żywności, rolnictwa, zdrowia, oświaty itp.

Nasza praca jest wielkim dziełem i sadzę, że, jak dotąd, nie zawiedliśmy zaufania, które angielski świat pracy w nas pokładał. Moją głęboką troską jest, aby ta wielka szansa oddana koloniom cennych usług, która los dał naszemu ruchowi, nie została zmarnowana. Ufam, że ludy kolonialne będą wdzięczne za to, co brytyjski świat pracy i socjalizm czynią dla ich szczęścia i dobrobytu.

List z LONDYNU

PRZYJĘCIE

W „BUCKINGHAM PALACE”

Piękna pogoda dopisała w tym roku podczas dwóch Garden Parties w Buckingham Palace.

Zastąpiły one oficjalne uroczystości dworskie, podczas których przedstawia się gości parze królewskiej. Zauważono licznych gości zagranicznych wśród tłumów, zalegających piękne ogrody, z których usunięto już wszelkie ślady zniszczenia wojennego. Niektórzy wspominają może z żalem minioną wspaniałość przyjęć dworskich, lecz wszyscy oceniają swobodniejszy nastrój „garden parties”, podczas których rodzinie królewskiej łatwiej jest porozmawiać z tyloma gośćmi, na ile tylko czas pozwala.

„TURNIEJ KRÓLEWSKI”

Jednym z najpopularniejszych wydarzeń sezonu londyńskiego przed wojną był „Turniej królewski”. Było to widowisko wojskowe, które urządzano na stadionie „Olympia”. Zwyczaj ten odnowiono w tym roku. „Głównym” turnieju było zwykłe odegranie jakiegoś historycznego epizodu. Tym razem — był to pokaz akcji komandosów. Na jednym końcu areny wybudowano wysoką skałę, z mostem, górującym na dalszym planie. Atakując oddziały najeżdżają w jeepach-amfibiiach i wspinają się na ścianę skalną zapomocą lin, dokładnie tak, jak to czynili parę lat temu przy wyzwaniu Europy. Otworzył pokaz król Jerzy, któremu towarzyszyły obie księżniczki.

KWIATY WŚRÓD ZNISZCZENIA

C. E. Griffith, opisując niedawno swoją wizytę w Polsce, powiedział: „Umieszczenie piękna jest rsem charakterystycznym polskiego usposobienia. Przykładem tego są śliczne sklepy i kioski z kwiatami w każdym mieście. Trudno uwierzyć że pośród zniszczenia ludność się godziła chrzątanty i róże i że cieszą się wielkim powodzeniem. Mieszkańcy wykopane w ruinach i wylądające często jak małe klatki, ozdobione wesołymi skrzynkami kwiatowymi”.

KOBRY I „BUSH BABIES”

George Cansdale, członek kolonialnej służby leśnej na Złotym Brzegu, opowiadał niedawno przez radio o swoim „hobby” które polega na zbieraniu w lesie niezwykłych okazów. W ciągu ostatnich 10 lat posłał ich kilkaset do londyńskiego Zoo. Jednym z okazów była olbrzymia kobra, którą znalazł na śmietniku za biurem. Kobra żyje i rośnie szczęśliwie w Zoo i ma już 2,70 m długości. P. Cansdale nie ogranicza się do „grubych ryb”, interesują go również „bush babies”, zwierzątka leśne wielkości myszy, które skaczą na wysokość dwóch metrów w pogoni za konikami polnymi, którymi się żywią. Do pomocy w swej niezwykłej rozrywce p. Cansdale ma cały sztab chłopaków, którzy potrafią wszędzie się dostać w poszukiwaniu rzadkiego okazu.

Do zwyczajów chłopaka należało rozglądanie się po okolicy przed skokiem — ale widok z dachu wagonu nie był zbyt zachęcający.

Pociąg zatrzymano na samym środku wiaduktu — napewno zrobili to naumyślnie, wiedząc, że mają do czynienia z tym właśnie chłopakiem.

Noc do tej pory była jasna, świecił księżyc i wystarczyło podnieść głowę, by zobaczyć chłopaka, mimo, że leżał całkiem płasko. Ale księżyc postanowił mu pomóc — i skrył się za chmurę.

Zdecydował się leżeć cicho. Władukt był tak wąski, że skacząc, musiałby wpaść w ręce pogoni. Wyciągnął ramię, jak pływak, i z sercem bijącym w gardle — czekał. Nie znaleźli go. Serce mu stanęło — kiedy przeskakiwał opuszczony przez niego przed chwilą wagon; otworzył drzwi i oświetlił wnętrze latarką. Słyszał, jak mówili do maszynisty, który wypuścił parę z kotła i pociąg ruszył.

Kapryśny księżyc znowu się teraz wtrącił do akcji — wysunął się z chmur, błyszczący i jasny i oświecił go, wyraźnie stojącym na nasypie strażnikom. Wydał okrzyk i ruszył biegiem za pociągiem. Ale na końcu wiaduktu teren był pochyły i pociąg nabierał szybkości, pozostawiając strażników daleko w tyle — lecz chłopak wiedział, że wkrótce zatrzymają parowóz sygnałem z odległej o kilkaset kroków budki, umieszczonej na początku wiaduktu. Postanowił skoczyć.

Stał przez chwilę na chwiejącym się wagonie w pozycji nurka, potem skoczył, przeleciał nad stakiem nasypu i nad żywopłotem i wylądował szczęśliwie wśród paproci. Wiedział, jak poszukujący minęli go na drezynie ręcznej i śmiał się do rozpuku z daremnego ich trudu. Potem rozejrzał się w położeniu. Był dość blisko domu.

Wystarczyło dziesięć minut, by wyprowadzić pogoń, która (był tego pewien) stracił dobre pół godziny. Około trzech kilometrów dalej znajdowała się kopalnia; z bogatego złoża wydobywano węgiel i transportowano go do wsi napowietrzna kolejka, którą nazywamy tu „Przełotem”. Po godzinie błędzenia dotarł do kolejki, bo nieodpowiedzialny księżyc zostawił go w ciemności. Nareszcie natknął się na jeden ze słupów, podtrzymujących liny. Długo czekał na pusty wagonik, a kiedy wreszcie nadjechał, zdołał wskoczyć. Skulił się na dnie i wyzierał tylko od czasu do czasu, by stwierdzić, gdzie się znajduje.

Zabłysły światła woski — wyskoczył i skrył się, ale wszędzie panował spokój. Podszedł śmiało do domu Johna Tinklera. Ciemno tu było — uderzył kulaskiem w drzwi i uśmiechnął się, kiedy światło zabłysło w oknie sypialni. Chłopak ciszył się teraz swym figlem. Tinkler wystawił głowę.

— Czego tam? cała cholerna ulica zbudzi się od tego hałasu! Zmienionym w miarę możliwości go-

sem chłopak krzyknął: — Potrzebuję was przy robocie, Johny.

— Dobrze, dobrze.

— Przyjdźcie?

— Ano przyjdę, powiedz staremu, że będę za pół godziny. — Chłopak odszedł z hałasem, po czym cichutko wrócił. Zaświeciło się w kuchni i po paru minutach drzwi się otworzyły i wyszedł Johny, bez marynarki, by udać się do W. C., które znajdowało się na podwórku.

Gdyby chłopak miał zamiar zabić Johna, byłby to mój zrobić teraz. Ale, jak mówiłem, nie chciał wcale tego uczynić, tylko napędzić porządnego strachu małżonkom. Mówił mi to sam, kiedy go odwiedziłem w więzieniu, ale wszystkie poszlaki wskazywały na morderstwo z premedytacją. Pozwolił Johnowi wrócić do domu. Gdyby tylko był wówczas przemówił do niego. Ale nie przemówił i zapłacił za to.

Zaledwie drzwi się zamknęły, chłopak cicho nacisnął klamkę i wśliznął się na palcach do ciemnej sieni.

— Uważaj, kochanie — mówiła — on może chce ciebie... — urwała, gdy chłopak wszedł do pokoju. Musiał wyglądać odpowiednio, z dwudniowym zarostem na pełnej węglowego pyłu twarzy i z rozburzoną czupryną. Tinkler z żoną wygapił się na niego, jak eparałizowani, a Johny pierwszy otworzył usta.

— To chłopak czegoś ty chcesz?

— Was obojga — powłada chłopak, pokazując rewolwer — jak ci się zda je, poco wyrwałem się z więzienia?

— Nie zabiłbyś chyba starego kolegi? — mówi Johny.

— Nie — powłada chłopak, i podnosi broń.

Kobieta wrzasnęła, jak ranna sowa, a Johny porwał pogrzebac i zamachnął się nim na chłopaka, który odskoczył w bok, zawadził o krzesło, a palec obsunął mu się na cnglu. Kulą trafiła Johna w głowę — zwał się martwy na chłopaka. Gdy ten się zbierał, dziewczyna jeszcze siedziała sztywna, z wytrzeszczonymi oczami.

— To już drugi z twojego powodu.

a teraz będzie trzeci — powiedział chłopak i wyszedł na ulicę.

Dzwony były mu w głowie, kiedy wyszedł na pola. Wiedział, że to koniec jego kariery, ale najwięcej się martwił tym, że palec mu się obsunął na cnglu, kiedy przecieży cały czas był przy zdrowych zmysłach i chęć zabicia Tinklera była mu równie odległa, jak myśl napadu na mieszkanka Marsa. Jak na człowieka bez zasad, chłopak był porządnym typem, w tych dobrych dawnych latach, które minęły już bezpowrotnie.

Siedział przez wrzosowiska i lzy płynęły mu po policzkach — dopiero po ich słonym smaku w ustach zauważył, że płacze jak dziecko, za przyjaciela, którego utracił. Zdał sobie wtedy sprawę, że wkrótce za nim pójdą i to go nieco uspokoiło.

Pastwiska wyglądały w świetle księżycu, jak zielone morze. W oddali rysował się na nieboskonie sosnowy las. Skierował się w tamtą stronę, wiedząc, że załana igliwem ziemia

pozwoli mu przespać się wygodnie. Wspominał inne noce, spędzone pod gołym niebem, kiedy trenował na plażskim brzegu potoka, którego szmer doszedł go teraz wyraźnie. Przypominały mu się wyprawy kłusownicze i dzieci szkolne, zgromadzone około kłepiska, by przyglądać się chłopakom grającym o pół korony w „orta i reszke”.

Wszedł do lasu i pod drzewami, na posłaniu z miękkiego igliwia, wreszcie zasnął.

Obudził się o wczesnej godzinie, bardzo głodny. Przyszedł mu na myśl surymyk i tłuste psstrgi w pobliżu cieniastych jego brzegów. Dochodząc do wody, spostrzegł pierwszy raz w życiu stojącą tam bez ruchu czapkę, samotnicę — poruszył się i odleciała, a chłopak patrzył za nią długo, aż stała się drobnym punktem na tle zachodniego nieba. Zakasał rękawy i zanurzył ramię w wodzie. Patrzył bezmyślnie na swe własne odbicie, kiedy poczuł, że dwukilowa ryba chwyciła go pyszczkiem za rękę. Jeden zwinnny ruch i psstrąg leżał dysząc na brzegu i mienił się w świetle słońca. Chłopak kończył ostatni kęs kiedy nadszedł patrol, zdziwiony, że pojmamnie zbiega przychodzą tak łatwo. Chłopak był przygotowany poddać się karze, był spokojny. Czemużby nie. Był zawsze tym samym Szybkonogiem i nie bał się jestem pewiem kiedy kłapa otwierała się i musiał wykonać ewą ostatni ekok.

(Sid Chaplin „The Leading Lad”. Nowele Wyd. Phoenix House Ltd).

PYGMALION NA EKRANIE

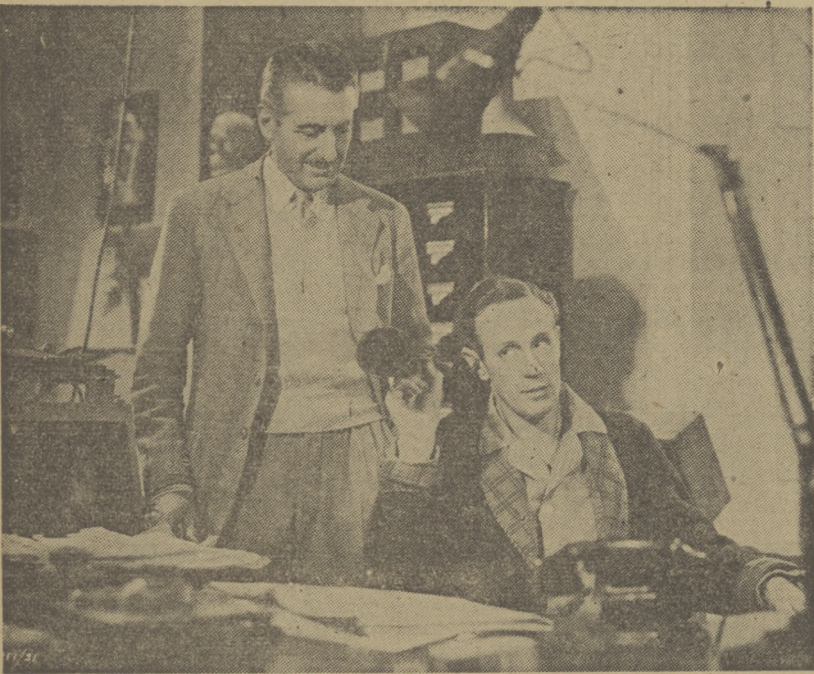
Henry Higgins jest profesorem fonetyki o światowej sławie. Wystarczy mu usłyszeć, jak kto wymawia i intonuje słowa, aby określić, skąd pochodzi. Pewnego razu, gdy robi notatki fonetyczne w Covent Garden — przysłuchując się ludziom rozmawiającym wokół niego, budzi podejrzenia pewnej kwiecarki, młodej Elizy Doolittle, która bierze go za tajnego agenta policji. Wynika z tego awantura uliczna, w czasie której Higgins zapoznaje się z pułkownikiem Pickeringiem, będącym też autorytetem w dziedzinie dialektów. W toku rozmowy Higgins oświadcza, że potrafiłby w przeciągu trzech miesięcy nauczyć Elizę mówić tak poprawnie, że na przyjęciu u ambasadora mogłaby ona uchodzić za księżniczkę. Eliza słyszy to przechwałki. Podśluchuje też



WILFRED LAWSON JAKO DOOLITTLE



WANDA HILLER JAKO ELIZA



LESLIE HOWARD JAKO HIGGINS I SCOTT SUNDERLAND JAKO PŁK. PICKERING



MARIE LOHR JAKO MRS. HIGGINS, LESLIE HOWARD JAKO PROF. HIGGINS I WILFRED LAWSON JAKO DOOLITTLE

adres Higginsa, gdy ten podaje go pułkownikowi i następnego dnia zjawia się u profesora, oświadczając, że chce, aby zrobił z niej damę. Pickering zakłada się z Higginsem, że ten nie potrafi spełnić swych obietnic. Profesor przyjmuje wyzwanie. Alfred Doolittle, śmieciarz londyński, który w ślad za swoją córką przyszedł do domu Higginsa, orientuje się, że nadarzyła mu się szansa zarobienia paru groszy i po długich targach ustępuje swe prawa do Elizy za cenę 5 funtów.

Nie zastanawiając się nad tym, co stanie się z dziewczyną z chwilą gdy będzie musiała wrócić na ulicę, Higgins przez wiele tygodni poddaje ją forsownemu szkoleniu.

Pierwszą próbą jest przyjęcie u matki Higginsa. Eliza używa jeszcze mnóstwa powiedzeń gwarowych i ulicznych wyrażań, ale zebrane towarzystwo przypisuje to nowoczesnemu zamięłowaniu do niepoprawności w mowie, a jeden z obecnych tam młodych ludzi, Freddy, czuje się oczarowany dziewczyną i zaczyna się nią żywo interesować.

Nadchodzi dzień przyjęcia u ambasadora. Eliza jest teraz wypielegnowaną pięknością, a jej manieri i wytworny sposób wyrażania się budzą ogólną sensację. Każdy stara się zgadnąć, kim jest ta nieznajoma. Zaczynają krążyć pogłoski, że jest ona dystryngowaną cudzoziemką królewskiej krwi, podróżującą incognito.

Doświadczenie udało się. — Higgins, przejęty własnym powodzeniem, nie zwraca żadnej uwagi na dziewczynę. Znudziła mu się już i jest mu zupełnie obojętne, co się z nią dalej stanie. Eliza wypomina mu gorzko jego egoizm i zupełną bezwzględność w stosunku do jej uczuć.

W nocy kwiecarka ucieka i wraca na swoje miejsce w Covent Garden. Ale dawni towarzysze nie poznają jej i ona sama stwierdza, że nie potrafi już nawiązać do przeszłości. Higgins znajduje ją w domu swej matki. Mówi mu ona, że ma zamiar posłubić Fredda i dopiero wtedy profesor spostrzega się, że kocha Elizę.

Streszczona tu sztuka Bernarda Shawa została przerobiona na film w realizacji Gabriela Pascala, a w reżyserii Anthony Asquitha i Leslie Howarda.

SCOTT GODDARD

KAROL SZYMANOWSKI

Kilka uwag angielskiego krytyka muzycznego

Przestudiowałem ostatnio partyturę głosową trzyaktowej opery Szymanowskiego „Król Roger”, a praca ta rozbudziła moje drzemające zainteresowanie i zastrzyła uwagę. Stan ten powtarza się okresowo i jest znany wynikiem zetknięcia się z muzyką Szymanowskiego. Ile razy słyszymy jedno z jego dzieł, tak rzadko wykonywanych w Anglii, albo bierzemy do ręki partyturę, rośnie to zainteresowanie, rozkoszujemy się oryginalnością myśli tego człowieka i żałujemy ponownie, że nie dosyć słyszymy jego muzyki, by się z nim dobrze poznać.

Utwory współczesnych polskich kompozytorów pojawiają się od czasu do czasu w naszych programach i trzeba przyznać, że dotychczas zrobiły w Londynie równie małe wrażenie, jak podobno współczesna muzyka angielska w Warszawie. Było trochę uprzejmego zainteresowania i na tym koniec. Pamiętamy — grano go nie tak dawno — poemat muzyczny Maklakiewicza „Grunwald”. Oklaskiwano go, może przede wszystkim ze względu na efektowne wykonanie. Bo muzyce tej jakby czegoś brakowało. Chodzi — nawet nie o to, że następujące jeden za drugim „punkty kulminacyjne” nie dały ani razu odpowiedzi na pytanie, do czego utwór zmierza. W każdym razie wydaje się, że jest to muzyka ciężka, ale nie ważka — konstrukcję ma gęstą, ale nie bogatą, utwór zaś jako całość odsłania szerokie, imponujące perspektywy, które prowadzą do skromnego ogródka. Tyle o wrażeniach, które odnosi cudzoziemiec, słuchając opowieści o polskim bohaterstwie, do której był źle przygotowany. Dla Polaka, znającego te sprawy tak, jak żaden obcy znać by ich nie mógł, „Grunwald” może być ogromnie wzruszającym przeżyciem. Zapewne tutaj tkwi przyczyna, dla której londyńczyk nie umie tego utworu zrozumieć. Czego nam istotnie owego wieczoru brakowało, to nie tyle wiadomości z historii Polski, ile znajomości tradycji muzyki polskiej, która dostarczyła by nam odpowiedniej podstawy do zrozumienia. Dla wieku dziewiętnastego dostarczyłby jej zapewne Moniuszko — dla obecnego stulecia potrzebny nam jest Szymanowski, nie tylko z powodu swoich czysto polskich filiacji, ale ponieważ umysł jego wędrował poza granice jednego kraju. „Grunwald” Maklakiewicza jest muzyką na użytek krajowy. Nie można tego powiedzieć o Szopenie, ani o Szymanowskim — na przykład w mazurkach, czy w balecie „Harnasie” albo w Drugim Koncercie Skrzypcowym. Jest to muzyka, do której Polska przynajmniej się dumą, ale — podobnie jak utwory Szopena — jest też muzyką na eksport.

*

Retoryczny gest, typowy dla muzyki Szymanowskiego, odczuwa się natychmiast w operze „Król Roger”, w której akcja, sama przez się bardziej psychologiczna niż fizyczna, żyje dzięki napięciu, w jakim trzyma ją — muzyka, to znaczy wizja Szymanowskiego. Treść jest podobna do „Denys l'Auxerrois” Patera, chociaż tu Dionizos ukazany jest jako zdobywca burzyciel ludzkiego szczęścia. Roger Sycylijski, kiedy kler żąda, żeby tajemniczego nieznajomego wydał na jego łaskę, postanawia sam się z nim rozprawić. Nakłania go do tego księżniczka Roxana, a gdy ona go opuszcza i dąży za nieznajomym, podtrzymuje go w tym zamiarze hinduski mędrzec-doradca. Dionizos zaraża podanych Rogera specjalną odmianą swego boskiego upojenia, porywa Roxanę królowi i uchodzi triumfalnie. Opuszczony Roger składa słońcu ofiarę ze swej samotności. Widać z tego, że opera ta nie odpowiada naszym obecnym warunkom londyńskim. Chociaż jest niesłychanie namiętna, postacie jej są równie abstrakcyjne, jak w operze Straussa „Die Frau ohne Schatten”, z którą jest psychologicznie spokrewniona. Ale ciało i krew są u Szymanowskiego na drugim planie wobec idei dobra i zła, których to spraw wolimy obecnie na scenie ope-

rowej nie oglądać. Brak nam również dostatecznego osłuchania się z mową muzyczną Szymanowskiego tak bogatą, że nas zrazu zaskakuje. Dla tego muzyka „Króla Rogera” nie może dostatecznie głęboko przemówić do naszej wyobraźni tak, byśmy mogli uznać operę za wielkie dzieło sztuki, którym jest bezsprzecznie. Nie znając innej muzyki Szymanowskiego, nie możemy nabrać sympatii dla „Króla Rogera”, a paradoksem będzie stwierdzenie, że nie znając opery, tracimy wątek innych jego dzieł.

Opera ta, jak wszystkie utwory Szymanowskiego, ma takie bogactwo ornamentacji i środków harmonizacji, że wymaga pilności w studiowaniu jej, a cierpliwości w słuchaniu. Dla nas, przyzwyczajonych do takich ćwiczeń (kiedy mamy do czynienia z symfoniami Baxa) nie powinno to być niemożliwością.

*

Drugi Koncert Skrzypcowy jest dziełem ostatniego i najdojrzałego okresu twórczości Szymanowskiego. Koncert ten dla każdego słuchacza o bystrej i zrównoważonej inteligencji jest przeżyciem wstrząsającym i krzepiącym, nie jest wszakże utworem, poprzez który należy się z Szymanowskim zetknąć po raz pierwszy. Poznać się z nim trzeba przez „Mazurki”, przez suitę baletową „Harnasie”, przez szczególnie uroczą „Sinfonia Concertante” na fortepian i orkiestrę i przez „Króla Rogera”. Drugi Koncert Skrzypcowy jest nieprzerwaną całością — są w niej działy, ale nie ma oddzielnych części. Muzyka płynie gładko, i ucho nasze daje się oszukać przez tę pozorną łatwość. W istocie słuchającemu nie wolno tracić świadomości tego, co się dzieje, inaczej bowiem bogactwo faktury pochłania uwagę, a umysł poddaje się li tylko słuchaniu. Sama zewnętrzna ornamentacja jest tak błyskotliwa, że ucho nie może rozluźnić z nią kontaktu — skutkiem czego zdarza się, że wewnętrzna konstrukcja dzieła nie zostaje uchwycona. Może stąd łatwo wynikać mniemanie, że nie ma tu nic, prócz ornamentacji. Nie trudno dowieść fałszu takiego osądu. Konstrukcja muzyczna w Drugim Koncercie Skrzypcowym jest całkiem prosta, podobnie jak prosta jest budowa symfonii Baxa. Trzyma się linii, którą łatwo odkryć w partyturze, a nieco trudniej (choć jest to możliwe) samym uchem. Bogato wprowadzone z tej linii tematy sprawiają, że słuchacz jest z początku oszołomiony. W miarę słuchania Drugiego Koncertu Skrzypcowego, od spokojnego początku, w którym skromny materiał całego koncertu jest od razu przedstawiony, poprzez osiem działów utworu, odnosimy wrażenie słuchania płynnie przemawiającego mówcy albo przyglądania się biegłemu żonglerowi. Nie ma widocznej przerwy w procesie myślowym; temat przechodzi z nienarzucającym się ożywieniem przez następstwo melodyjnych i rytmicznych wariacji (to jest bowiem właściwie podstawową formą koncertu). Mamy przykład pełnej wdzięku zręczności, która umie stworzyć muzykę, zawierającą wiele nagłych przejść, a mimo to dać wrażenie absolutnego opanowania materiału wszelkiego rodzaju. Ostatni „dział” ma szybkie tempo rytmu tanecznego, który obcemu uchu wydaje się polskimi tonami. Jest to wspaniałe i nadzwyczaj efektowne zakończenie, chociaż nie tylko tutaj materiał koncertu jest pięknie opracowany.

*

Muzyki Szymanowskiego nie można podciągnąć pod żadną ze sfer wpływów, popularnych w dwudziestym wieku. Warto zaznaczyć, że w okresie, kiedy z jednej strony Strawiński, a z drugiej Schönberg robili wszędzie furorę, istnieli mimo to kompozytorzy (nasz kraj wyhodował ich kilku), którzy w tym pokoleniu trzymali się własnej drogi. Nigdy nie byli „wściekle” modni, ani popierani przez kliki. Muzykę ich słyszało się stosunkowo rzadko. Ale mieli tę właściwość, którą czujemy w najlepszej muzyce Szymanowskiego: jest nią oryginalna wizja, zrodzona w czujnym umyśle twórczego artysty.

PROF. B. IFOR EVANS

PODSTAWOWE CECHY PROZY ANGIELSKIEJ

Proza nasza ma bardzo długą historię. Posiadamy zabytki prozy angielskiej sprzed 1000 lat. Słownik dawnego języka był nieco odmienny — morfologicznie i fonetycznie — tak że nikt znający jedynie nowoczesny język angielski, nie mógłby czytać najdawniejszych tekstów języka angielskiego bez specjalnego przygotowania. Równocześnie jednak ogólna budowa i zasady języka pozostały te same. Liczne usterki z literatury angielskiej, napisane 1000 lat temu, mają bardzo współczesny charakter.

Największym pomnikiem angielskiej prozy przed podbojem Normanów jest Kronika Anglo-Saksońska, która powstała dzięki inicjatywie króla Alfreda. Wzruszający jest ten ustęp „Kroniki”, w którym autor opisuje duńską inwazję; poprzez wieki odczuwa się jego prostotę i szczerość. „Nie panowała nigdy taka nędza w kraju i żaden pogan nie zachowywali się gorzej, niż ci ludzie. Nigdzie bowiem nie oszczędzali żadnego kościoła ani cmentarza, lecz zabierali wszelkie znajdujące się tam bogactwa, a następnie palili kościoły i wszystko razem”.

W angielskiej prozie to co najprostsze jest najczęściej najlepsze; tak np. jak „Kronika”, jak Malory'ego „Morte d'Arthur”, tłumaczenie Biblii, „Robinson Kruzo” Defoe'a, Swifta „Podróże Gulliwera”, dzisiaj zaś powieści Somerset Maughama. We wszystkich tych dziełach temat podany jest w krótkich zdaniach, często bardzo zbliżonych do języka mówionego i przy obfitym użyciu słów jednozgłoskowych. W ten sposób osiągnięto nie tylko jasność stylu, lecz i jego wdzięk.

Chociaż ta podstawowa prosta jest stałą siłą języka angielskiego — proza angielska posiada cały szereg efektów, których nie można określić, jako proste. Słownik wzbogacił się — od czasów anglo-saksońskich — wieloma naleciałościami, w których język francuski i łacina odgrywały najważniejszą rolę, chociaż mają tu swój udział wszystkie niemal europejskie języki. Ta mnogość słów wprawia nieomal w kłopot angielskiego prozaika. Nieraz, jak w opisie George Meredith'a, ma się wrażenie, że słowa przelewają się jedne przez drugie, taka jest ich profuzja i bogactwo.

Nie tylko od słownictwa uzależnione są bardziej wyszukane metody posługiwania się językiem angielskim. Wynikają one w dużej mierze z budowy zdania. Od najdawniejszych czasów byli angielscy pisarze, którzy znajdowali się pod wpływem budowy fleksyjnej zdania łacińskiego. Było tak zwłaszcza w czasach, kiedy dzieci angielskie uczyły się gramatyki, opartej o zasady gramatyki łacińskiej. Język angielski, jako język nie fleksyjny, opiera się naturalnie na luźnej budowie zdania, w którym zdania poboczne następują po sobie. Można jednak osiągnąć dobre wyniki, wprowadzając do języka angielskiego uroczyste i zrównoważone zdanie retoryki łacińskiej.

Pisarze, którzy najusilniej starali się pisać po angielsku tą wyszukaną metodą, kształcili się na prozie Cicerona. W XVI w. współczesny Szekspirowi, a młodszy od niego pisarz, John Lyly, był w ta-

kim stopniu entuzjastą tego stylu, że stworzył prozę o matematycznej niemal precyzji. Wielkim przedstawicielem tej klasycznej prozy był Samuel Johnson, który zasłużył na wdzięczność wszystkich studentów języka angielskiego, ponieważ pierwszy ułożył metodyczny słownik angielski. Ujmującą zaletą Johnsona było to, że nie żądał, by wszyscy inni pisarze naśladowali jego zrównoważoną retorykę. Gdy Johnson w swoim „Życiu Drydena” omawia prozę tego pisarza — która w najlepszych fragmentach, jak we wstępie do „Bajek”, była łatwa i potoczna, chwali ją i pośrednio daje do zrozumienia, że proza ta jest lepsza, niż jego własna. Ustęp ten jest jednym z najbardziej wspaniałomyślnych w krytyce angielskiej. Johnson pisze: „Jego proza nie posiada sztywności ustalonego stylu, w którym pierwsza część zdania zakłada budowę drugiej. Zdania poboczne nie są nigdy zrównoważone, ani okresy modelowane: każde słowo robi wrażenie, jakby znalazło się w zdaniu przypadkiem, a przecież trafia na właściwe miejsce. Nie ma tu chłodu ani ospałości, całość jest lekka, żywa i mocna. To co małe jest wesołe, a co wielkie — wspaniałe. Choć wszystko jest łatwe, nic nie jest słabe; choć wszystko wydaje się beztrudne, nie ma tu nic surowego”.

Podczas gdy utwory Johnsona

są najdoskonalszym przykładem zrównoważonego i klasycznego stylu angielskiej prozy, inni pisarze naśladowali tę tradycję, lecz nieco mniej ściśle. Wprowadzili do wzoru klasycznej retoryki pewne cechy wymowy, wpływające z ich własnej indywidualności. Angielska proza nadaje się znakomicie do takiej „gotyckiej romantyki”, jak ją nazwał niegdyś H. G. Wells, dzięki której poszczególne pisarze może wyrzucić swój wpływ na język ogółu. Niektórzy współcześni Johnsonowi twórcy XVIII w., pisząc prozą, dzielali na ogół jego zasady. Edmund Burke w swoich mowach politycznych, które przygotowywał sobie na pamięć, myślał o retoryce klasycznej, lecz jego gwałtowna elokwencja wprowadzała do tych mów wiele elementów mowy potocznej i znaczną różnorodność szybkości i układu. Gibbon zaś, kiedy pisał „Schyłek i Upadek Imperium Rzymskiego”, oparł strukturę swojej narracji na klasycznym stylu, który jednak pozwalał na bogatą grę ironii i wymowy; Gibbon posługiwał się nimi umiejętnie.

Podczas gdy ta klasyczna tradycja wymowy odegrała wielką rolę, jedną z wybitnych cech literatury angielskiej było notowanie przeżyć zwykłych mężczyzn i kobiet. Anglia jest przecież krajem indywidualizmu i zainteresowanie życiem zwykłych ludzi datuje się od dawna i przetrwało do dzi-

siaj. Czytelnicy „English Social History” Trevellyana pamiętają zapewne list, który Małgorzata Brews napisała w r. 1477 do swego ukochanego, Johna Pastona: „O ileby Pan zadowolili się tym majątkiem (t. j. posagiem) i moją skromną osobą, byłabym najszczęśliwszą dziewczyną na świecie”. Równie wzruszający jest list, który Tomasz Betson napisał, mniej więcej w tym samym czasie, ze swego sklepu w Calais, do swojej młodzieńczej żony Katarzyny w Stonor: „Jedz zawsze dużo, abyś urosła prędko na kobietę i pozdrów mego konia i poproś go, by ci odstąpił 4 lata swego życia. Gdy powrócę do domu, odstąpię mu 4 moje lata i 4 bochenki chleba, by mu to wynagrodzić”.

Głos tej jednostki ludzkiej, który się słyszy z kartek, napisanych 500 lat temu, powtarza się w listach, w pamiętnikach, życiorysach, autobiografiach i w powieściach. Samuel Pepys jest w Anglii w XVII wieku najlepszym przykładem — człowieka, piszącego pamiętniki własnego życia. Pepys był czynnym urzędnikiem państwowym, którego talent administracyjny dopomógłby do wybudowania floty brytyjskiej w bardzo trudnym okresie. Mimo to znajdował czas na zapisywanie wszystkiego, co widział i co interesowało go w codziennym życiu. Utrwalił nie tylko własne przygody i ważniejsze sprawy swego życia, lecz także rzeczy drobne — jak swoje miłości, wizyty u krawca lub wieczory muzyczne. Dzięki pamiętnikom Pepysa, człowiek zyskał nową wiedzę o sobie samym.

Ta wiara i przywiązanie do człowieka, jako indywidualnej jednostki, doprowadziły do wielkiej popularności biografii i powieści w Anglii. Upodobanie to ma oczywiście także swoje złe strony: Anglicy nie okazują nigdy głębokiego zainteresowania filozofią i metafizyką. Wolą doświadczenie i wiedzę, opartą na doświadczeniu — niż uogólnienia. Tak więc najlepsze dzieła filozofii angielskiej, jak utwory Locke'a, oparte są w dużej mierze na doświadczeniu. Biografia rozwinęła się od XVI w. i osiągnęła poziom prawdziwego dzieła sztuki; np. „Życie Boswella” Johnsona. Nawet dzisiaj, biografia jest — obok powieści — najpopularniejszym w Anglii rodzajem literatury. Poprzez wolne i niezależne życie jednostki szukamy wiedzy o życiu.

Trudno jest śledzić rozwój angielskiej prozy poprzez wieki. Oczywiście jest, że proza służy dziś liczniejszym celom, niż dwieście lat temu. Wpływa to na jej styl. Niektóre nauki, zwłaszcza psychologia, nie tylko wzbogaciły słownictwo — lecz zmieniły stosunek człowieka cywilizowanego do mowy. Niektórzy nowocześni powieściopisarze, tacy jak James Joyce, usiłują przedstawić prozą procesy myślowe i aby to osiągnąć, posługują się bardziej wyszukanym słownictwem. Warto jednak zanotować, że w tym samym okresie inni pisarze starali się pisać najprostszym językiem angielskim. Technika radiowa, która wymaga swobodnego stylu, podmiłowała styl retoryczny i uczyniła prozę bardziej potoczną. Przyszłości nie można przepowiadać. Można tylko twierdzić na pewno, że różnorodność będzie stałą cechą angielskiej prozy.

REPRODUKCJE KOLOROWE

Uwagi na marginesie wydanych ostatnio książek: *The Faber Gallery* (4 t.), *Masterpieces of Flemish Art* (2 t.), *Paintings I Drawings of Picasso*.

W obecnym stadium rozwoju techniki naukowej, żadna mechaniczna kopia obrazu nie może być repliką oryginału; w najlepszym razie można użyć reprodukcję, która nie przedstawia fałszywie żadnego elementu oryginału, a możliwie dużą ilość elementów przedstawia wiernie.

Najostrożniejsza fotografia czarno-biała oddrzuca formę obrazu z absolutną dokładnością, choć nie zaznacza nas z jego kolorem. Natomiast najlepsza kolorowa reprodukcja, jaką można obecnie otrzymać, oddrzuca kształty obrazu równie wiernie, lecz starając się oddać kolor, wprowadza widza w błąd, dając mu mylne pojęcie o oryginalnym. Jedną metodą, jest to „suppressionis veri”, druga — to „suggestio falsi”; lub — w terminologii polityki zagranicznej: jedna jest jasnym, oficjalnym komunikatem, a druga mętną po-

głoską — To się mazywa szukanie dziury na całym — powie malarz, (szczególnie, gdy reprodukcja kolorowa starego mistrza ma pewne podobieństwo do jego własnych obrazów), albo publiczność, która lubi barwne pocztówki.

Lecz dla tych, którzy posługują się fotografiami, jako materiałem do studiowania danego mistrza, reprodukcje kolorowe są prawie bez wartości. Kolory nie tylko wprowadzają w błąd, lecz niszczą życie i siłę obrazu. Podczas wojny widywałem stale kolorowe reprodukcje „słoneczników” Van Gogha, tak, że w końcu jej nieśmiałość zastąpiła w moim umyśle oryginał. Gdy go znów zobaczyłem, wstrząsnęła mną „gwałtowność” tego obrazu. Od czarno-białej odbitki byłbym wymagał mniej, a dowiedziabym się więcej. Gdy prawie każdy kolor jest nieznacznie sfalshowany, a wszystkie walory, trochę zmienione, wrażenie całości wprowadza badacza w błąd tak samo, jak utwór muzyczny wykonany na instrumencie rozstrojonym.

FESTIWAL W CANTERBURY

LAURIE LEE „Chłopski ksiądz”

Pierwszy festiwal muzyki i dramatu od 1939 roku otwarty został sztuką wierszowaną, zamówioną przez Towarzystwo Przyjaciół Katedry w Canterbury, a odegraną przez Pilgrim Players w Chapter House. Słońce świeciło pięknie, widzowie byli najwyraźniej bardzo szczęśliwi, że znów mają możliwość brania udziału w pielgrzymce, której pamięć przechowywana była z pietizmem w czasie przerwy wojennej. Sztuka sama w sobie — będąca inscenizacją roli, jaką John Ball odegrał w buncie chłopów w 1381 r. nie stanowi w dziedzinie dramatu specjalnie ciekawej pozycji. Białe wiersze Lee'a jest pełen życia, ale raczej opisowy niż dramatyczny, a konflikt duchowy, zawarte w opisywanej akcji, potraktowane są (jak najbardziej) pobieżnie. Dramatyczna tematu polega na tym, że zbuntowani chłopci, walczący przeciw połączoneму uciskowi biskupów i baronów, zależni są od podwójnego dowództwa.

Ich ksiądz jest rewolucjonista, którego ideą jest państwo wolne od przywilejów, ale dzieli on władzę z Watem Tylerem, który nie ma innego celu, jak tylko obalenie głównych tyranów. Obie postacie nie spotykają się nigdy na scenie, z wyjątkiem chwili, gdy wnoszą na nią ciała martwego Tylera. Ale przeciwieństwa między oboma przywódcami nie są pokazane w całej pełni. Najbardziej ożywionymi scenami są te, w których ścierają się ze sobą dwaj księża: z jednej strony Ball, ze swym pałacem poczuciem niesprawiedliwości społecznej, z drugiej jego oponent, ortodoksyjny mnich. Pozostałe części rzadko kiedy wznoszą się ponad poziom przeciętnego widowiska. Nie brak w tekście kilku doskonałych opisów wierszowanych. Deklamacja jest znakomita, a przyjemność słuchania wzmaga jeszcze piękne otoczenie.



Wkrótce przeczytamy po polsku:

książki sprzedane w Polsce przez C. O. I. (Centralny Urząd Informacji), pomiędzy 16. XII. 1946 a 18. VI. 1947.

Rosamund Lehmann: „THE BALLAD AND THE SOURCE” (Ballada i Źródło). Zakupione przez wyd. Trzaska, Evert i Michalski w Warszawie.

C. S. Forester: „FLYING COLOURS” (Ze sztandarami). Zakupione przez wyd. Trzaska, Evert i Michalski w Warszawie.

James Hadley Chase: „NO ORCHIDS FOR MISS BLANDISH” (Nie ma orchidei dla panny Blandish).

— „EVE”. Zakupione przez wydawn. Awir.

Agatha Christie: „THE BODY IN THE LIBRARY” (Trup w bibliotece).

— „N OR M” (N lub M).

— „THE HOLLOW” (Kotlina).

— „EVIL UNDER THE SUN” (Zło pod słońcem). Zakupione przez wyd. Awir.

Olaf Stapledon: „LAST AND FIRST MEN” (Ostatni i pierwszy ludzie). Zakupione przez Juliana Sobkowicza.

Mjr. Hallows: „RADAR”. Zakupione przez St. Jamońkowskiego i T. J. Everta w Łodzi.

M. Nelkon: „PHYSICS AND RADIO” (Fizyka i radio). Zakupione przez Radio Polskie.

H. G. Wells: „A PROPOS OF DOLORES” (A propos Dolores). Zakupione przez wyd. Awir.

Evelyn Waugh: „BRIDESHEAD RE-VISITED” (Z powrotem w Brideshead). Zakupione przez wydawn. Awir.

Warwick Deeping: „SINCERITY” (Szczerość).

— „REPRIEVE” (Odroczenie). Zakupione przez wyd. Awir.

Gipsy Rose Lee: „THE STRIP-TEASE MURDERS” (Kabaretowi mordercy). Zakupione przez wyd. Awir.

Aldous Huxley: „TIME MUST HAVE A STOP” (Czas musi stanąć). Zakupione przez wyd. Awir.

A. J. Cronin: „THE GREEN YEARS” (Zielone lata).

— „THE KEYS OF THE KINGDOM” (Klucze królestwa). — Zakupione przez wyd. Awir.

Rex Warner: „THE WILD GOOSE CHASE” (Błądny ogień. Dosłowne tłumaczenie przysłowia, użytego jako tytuł, brzmi: Polowanie na dzikie gęsi).

H. E. Bates: „FAIR STOOD THE WIND FOR FRANCE” (Wiatr wiał ku Francji). Zakupione przez wydawn. Awir.

*

(Podajemy dla orientacji czytelników dosłowny niemal przekład tytułów wyżej wymienionych dzieł; tytuły polskich tłumaczeń będą niewątpliwie odmienne).

Religia

Sir Edmund Wiltaker F. R. S. „Przestrzeń i duch” (Space and spirit). Wyd. Thomas Nelson & Sons Ltd. Parkside — Edinburgh. Cena 6 szyl. Autor rozważa w świetle nowoczesnej wiedzy pogańskie, żydowskie i chrześcijańskie argumenty istnienia Boga.

Esaje krytyczne

Kenneth Richmond. „Poezja i lud” (Poetry and the People). Przegląd angielskiej poezji od czasów najwcześniejszych do obecnych, przeprowadzony pod nowym i niezwykłym kątem widzenia. Też autora jest, że poezja angielska w czasach renesansu skierowana została w arystokratyczne i akademickie łozyska. Wykazuje on jednak, w jaki sposób tradycja chłopska przetrwała, i kończy swą pracę ciekawym rozdziałem o dzisiejszych tendencjach poezji brytyjskiej.

Historia

Gilberto Freyre. „Panowie i Niewolnicy” (The Masters and the Slaves). Studium rozwoju kultury i cywilizacji brazylijskiej od przybycia Portugalczyków do chwili obecnej. Książka została jednogłośnie uznana przez czołowych krytyków amerykańskich za arcydzieło socjologiczne.

CZY PANI WIE...?

Kobieta w domu

Domy dla świata powojennego

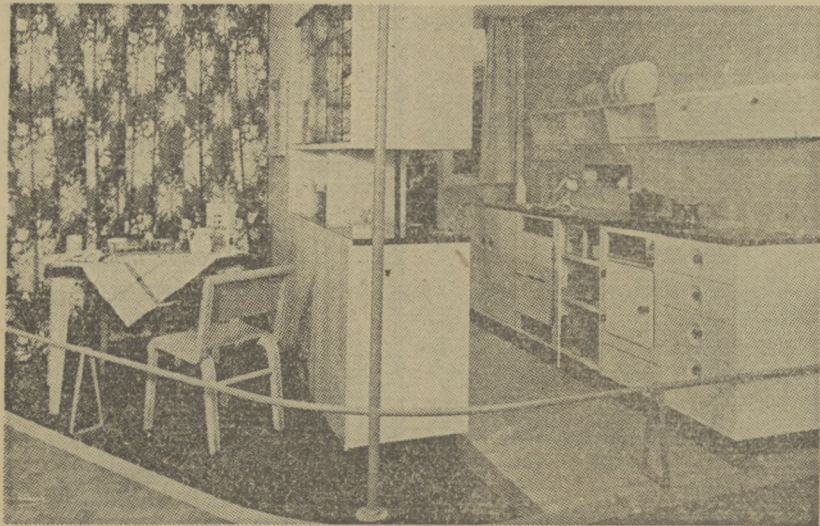
Przypuszczalnie od połowy epoki wiktoriańskiej mieszkania i domy rodzin nie miały jeszcze tak wielkiego znaczenia dla tyłu ludzi w Anglii co obecnie. Domatorstwo nie było w modzie w okresie między I i II wojną światową. Przyjmowano wówczas w restauracjach i hotelach. Młode

żące" ciepła. Przez kanał w murze doprowadza się gorące powietrze otrzymbwane z pieca kuchennego i bojlera w kuchni do pokoi nad kuchnię. Ciepło w kuchni i w saloniku pochodzi z pieców zestawionych tylną ścianą w obydwu pomieszczeniach.

cza na wsi. Znajdują się w nim odpowiednie urządzenia służące do prania, suszenia i prasowania. Można w nich czyścić buty, w wielu wypadkach przechowywać tam w odpowiednich szafkach przybory domowe, miotły, szczotki pasty, ściereczki zamiast żeby je trzymać w różnych kątach kuchni.

Ponieważ pomoc domowa w przeważającej większości domów ogranicza się do posługaczki, która przychodzi rano względnie po południu i zmywa, szoruje, sprząta oraz robi w pokojach generalne porządki, pokoje w Anglii zyskują na prostocie. — Przyjmowanie gości ma charakter mniej oficjalny. Czyż może być inaczej z chwilą gdy goście muszą liczyć się z tym, że trzeba będzie pomóc przy podawaniu potraw, a nie raz i przy zmywaniu? Mieszkania jednak są prawdziwym schronieniem przed trudnościami powojennego świata, można w nich znaleźć więcej szczerej radości niż w minionych latach dobrobytu.

Andrey Taylor



KUCHNIA W MAŁYM MIESZKANIU. PROJ. E. GIBBERT

małżeństwa niechętnie miały dzieci, gdyż wiązało to ich z domem. Najchętniej mieszkano w małych mieszkaniach, w których wynajmowano kilka pokoi w modnych blokach lub w małym domku wiejskim zamieszkiwanym jedynie w czasie weekendów.

Obecnie prawdopodobnie przez kontrast do dłużej trwającego rozbiła rodzin podczas wojny, brytyjski dom rodzinny doceniony jest w pełni. Co prawda umeblowanie jest zniszczone, a możliwości zastąpienia słuczonego szkła i naczyń są przeważnie niewielkie. Stopniowo jednak zarówno zewnątrz jak i wewnątrz odmalowuje się i odrestaurowuje domy, a w sklepach ukazują się już sprzęty domowe. Ośrodkiem rodziny stał się ponownie dom rodzinny — i możliwe, że więcej niż kiedykolwiek, każdy członek rodziny ma z góry określona rolę w prowadzeniu i utrzymaniu go.

Przyczyna ściślejszego związania gospodni brytyjskiej z domem jest niewątpliwie i brak służących, które podczas trwania wojny wstąpiły do armii lub przemysłu, a obecnie wola pracować w sklepach i fabrykach, gdzie otrzymują lepsze wynagrodzenie za mniejszą ilość pracy.

Istnieje powszechne zainteresowanie wynalazkami ograniczającymi pracę w domu. Tysiące gospodni zwracało ostatnio uwagę na wystawę mieszkań i wnętrz, celem zapoznania się z najbardziej nowoczesnymi projektami kuchni, pokoi mieszkalnych, łazienek oraz najnowszych modeli sprzętu domowego. Zarówno gospodni w mieszkaniu jak i na wsi łakną wiadomości z dziedziny robienia konserw i dżemów, tapicerstwa, naprawek domowych dekoracji wnętrz oraz gotowania. Jednolite umeblowanie kuchenne, umożliwiające niezamówionej gospodni stopniowe dokupywanie sobie sprzętu kuchennego do kuchni, przerobionej z przedwojennego pokoju mieszkalnego, jest jednym ze sposobów rozwiązywania problemów związanych z przeróbką wnętrz. Zeszłego lata odbył się z ramienia Brytyjskiej Krajowej Organizacji Związków Kobiet kurs z zakresu dekoracji wnętrz. Wzięło w nim udział 24 kobiety miejskie, które uczyły się robić farby, malować i dekorować, naprawiać zniszczone ściany i wykonywać tapicerkę ślusarskie. Słuchaczki powróciły do swoich hrabstw, aby prowadzić kursy na wsi. Obecnie kobiety chętnie wrabiają lampy, wazoniki i ozdoby z plastiku, którymi ozdabiają mieszkania. Popularne są też zarówno w mieście jak i na wsi kursy naprawy mebli.

Obecne mieszkania w Anglii są mniejsze i łatwiejsze do obsługi niż były w poprzednich latach. Duże domy zostały gruntownie przerobione. W mieście gotuje się na kuchenkach gazowych albo elektrycznych, w odległych okolicach wiejskich zastępowano nowoczesne urządzenia do naftowych pieców kuchennych. — Zwiększa się też możliwość obsługi mieszkań kuchnią gazową przewożoną w cylindrach.

W wielu nowych domkach wiejskich i małych domach, budowanych przez władze miejscowe zarówno w mieście jak i na wsi, wprowadza się ogrzewanie budynku za pomocą kra-

Robione są próby wprowadzenia kuchni służących zarazem jako pokój jadalny. Przekonano się, że wieśniacy wolą mieć dużą kuchnię, w której rodzina spożywa posiłki, z piecem i zlewem umieszczonym w alko wie koło dużego okna, natomiast w mieście lokatorzy wolą mieć duży pokój mieszkalny z alko wną jadalną pokój i małą kuchnię bezpośrednio przylegającą do alko wy z okienkiem do podawania posiłków. Ponieważ obecnie gospodni jest zarazem kucharką, a wszyscy członkowie rodziny pomagają przy nakrywaniu do stołu, zmywaniu i sprzątaniu po posiłkach, konieczne jest właściwe rozplanowanie mieszkań dla zaoszczędzenia nóg. Kredens w murze jest cechą wszystkich nowoczesnych domów w Anglii; nowoczesne przewidywane składane domy służą jako doskonały przykład tego rodzaju wykorzystania przestrzeni. Wówczas potrzebna jest minimalna ilość mebli — a maksymalna przestrzeń pozostaje dla rodziny. W ścianę wmurowane są małe lodówki gazowe albo elektryczne z kredensem ponad i pod lodówką; boiler na bieliznę, ogrzewany prądem elektrycznym, można przechowywać pod zlewem, o ile nie jest w użyciu.

Tak zwany „utility room” pokój użytkowy jest charakterystyczną cechą nowoczesnego budownictwa, złasz-

Kobieta w świecie czy w domu?

I w Anglii także... zagadnienie pracy kobiet, zagadnienie wychowania dzieci, zagadnienie prowadzenia domu — to problemy jak i w Polsce trudne, i może więcej jeszcze niż w Polsce dyskutowane. Kobiety polskie zainteresowały być może wypowiedzi, jakie nadesyłały na ten temat czytelnicy angielscy do redakcji swoich pism. Oto kilka z nich:

Szanowny Panie!
W notatce na temat załudnienia, umieszczonej w „The Spectator” z 4 kwietnia, Janus twierdzi, że „odpowiednim wyrównaniu” wskazany będzie „stopniowy” przyrost ludności. Ciekawym było by poznanie racji na jakich opiera to twierdzenie oraz zobrazowanie przyrostu, który przewiduje. Gdybym była młodą kobietą, namawiana do stworzenia licznej rodziny, czułabym się uprawnioną do zapytania:

1) Jaką cyfrę załudnienia uważa się za optimum dla W. Brytanii z gospodarczego punktu widzenia? 2) Ile osób może mieszkać na tej wyspie (wobec przeznaczenia rozległych terenów na lotniska, poligony etc.), zanim stworzy się miasta-ogrody, miasta-satelity, pasma zieleni i obozy wakacyjne? 3) Jaki wpływ na nasze załudnienie będzie miała przyszła nasza polityka wobec zagranicznych naszych posiadłości i czy wzięto tę sprawę pod uwagę? 4) Czy moje dzieci nie będą pionkami w bezproduktywnej wojnie, która bez względu na wynik może spowodować tylko katastrofę zarówno dla nich.

Kobieta w świecie

Bomba w spódnicy

Od czasu swej pierwszej mowy w Izbie Gmin w roku 1945, pani Bessie Braddock zasłuzyla sobie na miejsce wśród słynnych postaci Westminsteru. Jakbyście nie reagowali na jej ruchliwą politykę, musicie jednak przyznać, że jest ona osobistością wybitną. Ma obecnie 49 lat. Mając lat 14, pani Bessie Bamber (świeżo po ukończeniu szkoły powszechnej) pracowała w Liverpoolskim Towarzystwie Spółdzielczym. W czasie wolnym od zajęć rozprawiała pisma polityczne.

Polityka porwała tę młodą kobietę. W czasie burzliwych dni 1914 roku, najmłodsza z grupy antywojennej, musiała stawiać czoło agresywnemu tłumowi z Liverpoolu. Od roku 1920 była uznana orędowniczką upośledzonych. Panowała bezrobocie, Bessie przyłączyła się do grupy bezrobotnych, na czele których stał John Braddock.

W roku 1922 pobrali się. John był matematykiem, wykwalifikowanym robotnikiem kolejowym. Ośmielił się agitować za lepszą płacą, w wyniku czego został wpisany na czarną listę i znalazł się bez pracy. Skutkiem tego zgorzkniał, dwa razy został uwięziony za podżegnywanie do rozruchów. Dzisiaj jest przywódcą Partii Pracy w Liverpoolu.

Porady praktyczne

Serek cytrynowy

Jeżeli ma Pani cytryny (a w Polsce są one teraz podobno tańsze...), oto przepis ministerstwa wyżywienia na serek cytrynowy. Potrzeba:

- 1 cytryny
- 4—5 dk margaryny
- 5 dk cukru
- 1 jaja, świeżego lub w proszku.

Należy włożyć margarynę do rondelka, dodać cukru, utartą skórkę cytrynową i sok z cytryny. Następnie zagzać, by się rozpuściło, odstawić z ognia i dodać jajko, dobrze ubite. Grzać na wolnym ogniu, mieszając cały czas, dopóki masa nie zgęstnieje. Grzać dalej 1—2 minut, lecz nie dopuścić do ugotowania się. Gorąca masa powinna mieć konsystencję płynnego kremu. Zgęstnieje, gdy ochłodnie. Serek można przechowywać 3—4 tygodni.

Pasztet z sardynek

Jeśli dostała Pani paczkę od przyjaciół w Ameryce, oto jest przepis na pasztet z sardynek. Proporcja na 4 osoby:

- 3 równe łyżki mąki
- 1/4 l. mleka i wody
- 1 równa łyżeczka soli
- szczypta gałki muszkatołowej
- szczypta pieprzu

1 pudełko sardynki w oliwie (wielkość 13 dk)

17 dk kruchego ciasta

trochę mleka.

Zmieszać mąkę z mlekiem i gotować na wolnym ogniu 5 minut, mieszając cały czas. Dodać przyprawę z gałki muszkatołowej i octu. Wymieszać dokładnie i wbić sardynki z oliwą. Wyłożyć następnie blachę połową ciasta, wiać masę i pokryć resztą ciasta. Poamarować z wierzchu mlekiem i piec w gorącym piecu 25—30 minut. Podawać na gorąco lub zimno, z zieloną sałatą.

Precz z molami!

Jak pozbyć się moli, które się wgrzyzły do aksamitnej kanapy? Radzę kupić 3 funty kryształów chlorobenzolowych. Trzeba je rozgnieść najdrobniej i rozrzucić po całej kanapie. Następnie należy nakryć kanapę czymkolwiek: starymi kocami, prześcieradłem lub czym innym, co może związać aż do ziemi. Pozostawić trzeba następnie kanapę w spokoju przez kilka dni. Jeśli można ją wstać do pokoju niezamieszkałego, tym lepiej, ponieważ kryształki ulatniają się i mogą spowodować ból głowy, jeśli się ich zapach długo wdycha. Szkodzą jednak o wiele bardziej molom! Gdy się nakrycie zdejmie, kanapę trzeba wytrzeć i dobrze wywietrzyć.

Zig-Zag w dzielnicy West Derby w Liverpoolu, wykonuje wszystkie domowe roboty dla swego męża, starej ciotki i 80-letniego ojca. Co piątek rano, po zjedzeniu pospiesznie śniadania — pędzi do sądu, gdzie zasiada na ławie sędziowskiej. W ciągu popołudnia bierze stałe udział w zebraniach lub przemawia, lecz bez względu na to, o której godzinie wraca wieczorem do domu, pierze bieliznę dla rodziny.

Pani Braddock nie jest feministką, lecz stoczyła niejedną walkę na rzecz kobiet w Liverpoolu. Pomagała w wprowadzeniu w życie (w roku 1935) miejskiego planu opieki nad dziećmi od czasu przed jego urodzeniem aż do lat pięciu. Stała również na czele akcji przeciw „sumsom” w swoim okręgu.

Takt nie należy do cech charakterystycznych pani Braddock. Zapytała o jej zdanie w jakiejś delikatnej sprawie, a powie ci wszystko co jej leży na sercu. Jeśli spytasz np.: czy opublikowanie jej odpowiedzi było by dla niej rzeczą krepującą, odpowie ci: „Prawda nigdy nie jest dla mnie krepującą. Tylko ci się krepują, którzy boją się prawdziwie spojrzeć w oczy”.

June Johns

Obowiązki pani domu

Z chwili, gdy są dzieci, które wymagają ogromnej cierpliwości tych, którzy się nimi opiekują, nieocenioną wartość ma każda dziewczyna, spełniająca stosunkowo dobrze swoje zadanie. Zdaje sobie doskonale sprawę, że doła matki klasy pracującej zawsze była bardzo zbliżona do tego, co opisałam, nie widzę jednak żadnego powodu do rozpowszechniania zła poza sferą niejednokrotnie mylnie określaną jako sfera „nie uprzywilejowana”, względnie „gorzej wypsazona”, w chwili, gdy warunki jej poprawiają się. Jeśli kraj naprawdę docenia wartość życia rodzinnego i pragnie jego odbudowy — w miłej atmosferze i w bardziej estetycznych warunkach, będziemy musieli moim zdaniem zasadniczo zmienić nasz stosunek do tych kobiet, które chcą stwarzać rodziny. Matki nie mogą być kopciuszkami. Teoretyczne rozważania w sprawie załudnienia mają też swoją ludzką stronę.

Z poważaniem
Grace Usher

Szanowny Panie!
Krajowy Instytut Pracownic Domo- wych został z pompą otwarty. Ale niejasne nadzieje, że instytucja ta ulży przepracowanej i przemęczonej pani domu, zostały nieco przyćmione stwierdzeniem Komeji Markham w zeszłym roku, że problem ten jest nie do rozwiązania. Ci, którzy najbardziej potrzebują pomocy w domu nie mogą sobie na nią pozwolić i tyl-

ko ludzie bogaci lub instytucje (które albo mogą sobie pozwolić na ten wydatek, albo odbijają go sobie na podatniku) mogą przyjąć służbę na cały dzień. Proponuję, aby trochę mniej przywiązywać wagi do nowych pomysłów, a trochę więcej kłaść nacisku na korzyści takiego zatrudnienia, co było by bardziej pożyteczne dla ogółu. Istnieje tu ogromna rozpiętość, od „zwykłego popychadła”, mieszkającego na poddaszu, do uprzywilejowanej dzisiejszej „pomocnicy domowej”, która „nie gotuje i nie wykonuje ciężkich robót”, ma „ogrzany pokój”, „nie pracuje wieczorami” itd. To prawda, że jest wielki brak służby domowej. Ale tak samo przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o wygodne mieszkanie. Można się było spodziewać, że te dwa braki zostaną wyrównane. Powinno się przeznaczyć pracownicy domowej służby i sprawiedliwy przydział mieszkaniowy, żywnościowy i odzieżowy trochę, związana z racjonowaniem jedzenia. Następnie jest jeszcze drobna sprawa podatku dochodowego, którą się przeważnie pomija.

Gdyby przewidziano zatrudnienie czasowych robotników, którzy będą cenić sobie dom mieszkać w nim i wykonywać pewne posługi w pewnych godzinach dnia, było by to nieocenionym dobrodziejstwem dla wielu pań domu, które nie mogą starać się o pracę, zajmując mniej czasu.

Z poważaniem
F. D. Merralls

English without Tears

Lekcja sześćdziesiąta pierwsza

(Transmisja 17 lipca)

„HENRY'S HOLIDAY PLANS”

MR. BROWN: Well, Henry, you certainly seem to have done well in your *first* year. And now you are safely through your first year examinations. I think you've earned a really good holiday.

HENRY: Thanks Dad. I'm glad you're pleased about the exam results. I think I was pretty lucky really; I did better than I had expected to. I was afraid I'd *fail*. I hadn't done anything like all the *reading* I should have done.

MR. BROWN: No one ever does, Henry.

HENRY: And of course if I had done badly I might have been *called up* this year.

MR. BROWN: But you won't be called up now, surely, will you?

HENRY: No; if your progress is satisfactory you are allowed to finish your university course *before* you do your *military service*. So, you see, it's *up to me* to do well!

MR. BROWN: Well, the main thing is to do the best you can and not to worry about the things you haven't time for. College life shouldn't be all work, you know! But I don't think you are in any real danger of forgetting that!

HENRY: No, I don't think so!

MR. BROWN: All the same, don't let your sports and other activities take you to the other extreme.

HENRY: No, but it's difficult at times to know how to fit everything in. I'm in the *dramatic society* as well now, and that takes a lot of time too. In fact, it's quite hard work.

MR. BROWN: Well, hard work won't hurt you. Let me see — how long are you home for now?

HENRY: The *long vac* — that's what we call the summer holiday, you know — lasts over three months.

MR. BROWN: M'm... three months' holiday, and you talk to me about hard work!

HENRY: It won't be all holiday, though. I've got a lot of work to get through. In fact, I'd been planning to do about six hours a day.

MR. BROWN: I wonder how long you'll keep that up! Tell me, Henry, you haven't ever regretted your decision to *read English*? I seem to remember that you wanted to read *history* at one time.

HENRY: Not very seriously — it was only an idea. I'm very glad that I chose English.

MR. BROWN: How do you like the *language* side of your work? You have to do quite a lot of *Old English*, don't you?

HENRY: Of course, everyone grumbles about the Old English — Anglo-Saxon. But it's quite fun really, once you get used to it.

MR. BROWN: Yes I should imagine it is. I'd like to have studied it myself. And now how do you want to spend the vacation — apart from reading!

HENRY: Well, Dad — I was wondering whether it would be possible for me to go abroad for a fortnight. One of the men in my year is arranging to go to France later on. He knows some people near Paris who would put us up.

MR. BROWN: I don't see any reason why you shouldn't go, Henry. How much is it likely to cost? We can't afford too much, you know.

HENRY: Well, my friend was making enquiries and promised to let me know. The railway journey is the most expensive part, but we'd go *third* all the way.

MR. BROWN: Well, tell me what he says as soon as possible. I expect we can manage it, Henry.

HENRY: Thanks awfully, Dad!

WAKACYJNE PROJEKTY HENRYKA

P. BROWN: Henryku, wydaje się, że naprawdę dobrze pracowałeś podczas twego *pierwszego* roku. A teraz zdałeś dobrze twój pierwszy egzamin. Myślę, że zasłużyłeś sobie na prawdziwie miłe wakacje.

HENRYK: Dziękuję, Tatusiu. Cieszę się, że zadowolony jesteś z wyników egzaminu. Myślę, że miałem przeważnie szczęście. Udało mi się lepiej (zrobiłem lepiej), niż miałem nadzieję. Bałem się, że mi się nie uda. Daleko mi do przeczytania, nie zrobiłem nic (jak przeczytanie) całej lektury, którą powinienem był zrobić.

P. BROWN: Nikomu się to nie udaje (nikt nigdy tego nie robi), Henryku.

HENRYK: Oczywiście, gdybym był źle zdał (źle zrobił) mógłbym być powołany do wojska w tym roku.

P. BROWN: Lecz teraz nie będziesz powołany na pewno, nieprawdaż?

HENRYK: Nie, o ile się ma dobry postęp można skończyć studia uniwersyteckie przed odbyciem służby wojskowej. Więc widzisz, *mój* interes w tym, by dobrze zdać!

P. BROWN: Otóż najważniejszą sprawą jest robić (uczyć się) jak najlepiej, można i nie troszczyć się o rzeczy, na które się nie ma czasu. Życie na uniwersytecie nie powinno być poświęcone tylko pracy (nie powinno być tylko pracą), wiesz! Lecz nie myślę, by ci groziło naprawdę, że o tym zapomnisz.

HENRYK: Nie, nie myślę!

P. BROWN: W każdym razie nie pozwól, by cię sporty i inne zajęcia doprowadziły do przeciwnego krańca.

HENRYK: Nie, lecz jest trudno czasem móc (potrafić) wszystko zmieścić. Należę obecnie także do *kółka dramatycznego* i to zajmuje także dużo czasu. Właściwie jest to całkiem ciężka praca.

P. BROWN: Otóż ciężka praca ci nie zaszkodzi. Zaraz (pozwól mi zobaczyć), jak długo pozostajesz w domu teraz?

HENRYK: *Wielkie wakacje* — tak jak nazywamy wakacje letnie, wiesz, trwają przeszło 3 miesiące.

P. BROWN: Hm... 3 miesiące wakacji, i mówisz mi o ciężkiej pracy.

HENRYK: To jednak nie będą tylko wakacje. Mam dużo roboty do wykonania. Właściwie postanowiłem sobie pracować 6 godzin dziennie.

P. BROWN: Ciekaw jestem, jak długo w tym wytrwasz. Powiedz mi Henryku, czy nie żałowałeś nigdy swojego postanowienia *studiowania angielskiego* (czytania)? O ile mi się zdaje (pamiętam), chciałeś studiować kiedyś historię.

HENRYK: Nie bardzo na serio, to był tylko (taki) pomysł. Jestem bardzo zadowolony, że wybrałem angielski.

P. BROWN: Jak ci się podoba strona *językowa* twojej pracy? Musisz studiować (robić) dosyć dużo *staroangielskiego* (staro-angielskich tekstów), nieprawdaż?

HENRYK: Oczywiście każdy narzeka (mruczy) na staro-angielski — anglo-saski. Lecz to jest całkiem zabawne, gdy się przyzwyczai.

P. BROWN: Tak wyobrażam sobie, że jest. Byłbym lubił sam studiować. A teraz powiedz mi, jak ci się spędziły wakacje poza czytaniem.

HENRYK: Otóż Tatusiu, zastanawiałem się (rozważałem) czy było by możliwe dla mnie wyjechać za granicę na 2 tygodnie. Jeden ze studentów na *moim* roku szkolnym układa sobie, że wyjedzie później do Francji. Zna kilka osób w pobliżu Paryża które by nas przyjęły.

P. BROWN: Nie widzę powodu, dla którego byś nie miał jechać, Henryku. Ile to może kosztować? Nie stać nas na zbyt dużo, wiesz.

HENRYK: Otóż mój przyjaciel miał zebrać informacje i obiecał mi, że mnie zawiadom. Największym wydatkiem jest podróż koleją, lecz pojedziemy cały czas trzecią klasą.

P. BROWN: Więc zawiadom mnie jak najszybciej, co on mówi. Myślę, że będziemy stamtąd zrobić (je potrafiemy to) Henryku.

HENRYK: Szalenie dziękuję, Tatusiu.

Lekcja sześćdziesiąta druga

(Transmisja 19 lipca)

„ENGLISH INTONATION II”

1st VOICE: I'd like to remind you first of all, listeners, about the tune we discussed last week, „the high-jump.” It is used in statements, commands, and exclamations, and in questions beginning with an interrogative word; but it's only used when one particular word of any of these sentences is especially emphasised for reasons of contrast or contradiction, or a desire to make this word clearly understood.

2nd VOICE: Now we said last week that the emphasised word has its stressed syllable beginning on a very high note, and falling quickly right down to the bottom of the voice. And all the syllables after this jump down are said on this very low note.

1st V: Well now, today we're going to take an ordinary sentence and show you how any word in it may be emphasised, and how the tune changes, and how the change in tune also changes the meaning. The sentence we've chosen is this:

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: Said, in that case, in the ordinary way with a glide down. But now listen to the same sentence with the first word „I” emphasised.

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: As I said, the word „I” starts on a high note and falls quickly. And everything after that word, in this case all the rest of the sentence, is on a very low note. This tune, with the high-jump on „I”, means: it was I and no-one else who saw my friend. But it is not necessary to say all those words because the tune gives exactly that meaning to the one word „I”. For instance, if someone asked you this question: „Who saw your friend yesterday?” — you would reply:

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: And now the same sentence with the second word, „saw”, emphasised.

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: This time the high-jump is on „saw” and once again everything following that word is on a low note. The word „I”, before the high-jump, is on a rather low note, in order to make the emphasised word stand out all the more.

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: And this time the meaning is this: I saw my friend — I didn't speak to him on the telephone or have a letter from him — I actually saw him; but again the high-jump saves you the trouble of a long explanation.

2nd V: Mightn't it be a good idea to let the listeners hear the sentence said once again in the normal way, with a glide down, so that they can hear the difference between that and the high-jump?

1st V: Yes, it certainly would. Listen carefully.

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: And now with a high-jump on the word „my”, meaning that it

was my friend, not yours or his or hers, but my friend that I saw.

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: Once again „I” and „saw” are on a rather low note and so, of course are all the words after the high-jump, too. And now with the emphasis on the word „friend” This means that it wasn't my enemy or some strange person I saw, but my friend.

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: Now, you have three words before the high-jump, and they can be treated in two ways. Firstly, they may all be said on a low note, as before.

2nd V: I saw my friend...

1st V: In this case nothing in the sentence is prominent but „friend”. Everything else is relatively unimportant, and therefore on a low note. But you may begin the sentence like a glide down, giving a stress, and therefore a fairly high note, to the word „saw”. Like this:

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: In which case „friend” is still very prominent, but „saw” also receives a little more attention than in the first case. Now let's go on to the last word „yesterday”.

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: Not today, you see, and not a week ago, but yesterday. And the preceding words may be said either like a glide down.

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: Or on a low note, to give extra prominence to „yesterday”.

2nd V: I saw my friend yesterday.

1st V: So you see, one sentence may be treated in a number of ways, and any word may be said with this high-jump, according to the exact meaning which you wish to convey.

2nd V: It is also possible, listeners to have a sentence containing two high-jumps, if there are two words which are especially important and must be emphasised.

1st V: Yes, that's quite true. Suppose that someone asks you to you: „Did you speak to your friend on the telephone today?” You might reply:

2nd V: „No, but I saw him yesterday”.

1st V: In which „saw” has a high-jump, because you didn't write to him or telephone him, you saw him, and „yesterday” has a high-jump also, because you want to make it clear that this happened yesterday and not today. All the other words in the sentence are on a low note, to make the two especially important word very prominent.

2nd V: And there we must leave the high-jump, because our time is up. Next week we shall have a new tune for you to learn about. So goodbye until then.



Mgr. M. W. Warszawa... Jako pilny czytelnik „Głosu Anglii” zwracam się do Szan. Redakcji z uprzejmą prośbą, czy P. T. Redakcja nie zrobiła by mi tej „łaskawości” i sprowadziła mi z Anglii Hamleta, Klub Pickwicka i Czterech Ewangelii.

Ponieważ spotykamy się często z życzeniami tego rodzaju, chciałbym wyjaśnić, że doprawdy nie jesteśmy w stanie podjąć się sprowadzania książek z Anglii, a to przede wszystkim ze względu na trudność walutowe. Brak papieru w Anglii powoduje również duże ograniczenia w eksporcie, w końcu zaś zapotrzebowanie na najrozmaitsze książki jest w Polsce tak duże, że personel nasz i tak przeciążony nieraz pracą redakcyjną nie był by w stanie załatwić wszystkich życzeń i zapytań.

Z przyjemnością jednak możemy Panu zakomunikować, że wydział księgarski departamentu prasowego Ambasady Brytyjskiej opracowuje już dokładny plan dostaw, tak że w niedługim czasie będzie można prawdopodobnie uzyskać wiele książek, przez zamówienie ich po prostu w najbliższej księgarni.

W. S. Warszawa... W numerze 6 „Głosu Anglii” z dn. 8. 2. 1947 w artykule „Wielka Brytania leczy artryzm” jest wzmianka, że lekarze mogą się porozumieć ze szpitalem, a ten z kolei wskazać leczenie danejmu lekarzowi. Proszę o posłanie dokładnego adresu wyżej wymienionego szpitala.

Prosimy zwrócić się do London Hospital, Whitechapel, London E. 1.

I. W. Kończyce Wielkie... Proszę uprzejmie o podanie mi, kto zwyciężył w tegorocznych zawodach wioślarskich Cambridge-Oxford. Czy mogą panowie podać mi kto i w którym roku zdobył Mount Everest?

W tegorocznych zawodach wioślarskich zwyciężyła drużyna Cambridge, pomimo że drużyna Oxfordu była w bardzo dobrej formie i miała lepszą wagę.

Drużyna Cambridge prowadziła już od startu, ani razu nie dając się wyprzedzić przeciwnikom.

Szczyt Mount Everest nie został dotychczas zdobyty. Najwyżej doszedł Mallory w roku 1924, z wyprawy swej jednak nie wrócił. W r. 1926 zorganizowano ekspedycję lotniczą, przy czym impreza ta była finansowana przez Lady Robert Houston. Dwa samoloty, — jeden pilotowany przez Markiza of Clydesdale, przeleciały na wysokość prawie 2 km ponad szczytem Mount Everestu. Dnia tego, po raz pierwszy w historii człowiek spoglądał „z góry” na Mount Everest.

A. W. Łódź... Przeczytałem niedawno wzmiankę o możliwościach wynalezienia nowej maszyny arytmetycznej, która może przeprowadzać bardzo skomplikowane obliczenia. Czy nie mógłby pan Redaktor poinformować mnie na ten temat?...

Maszyna, o której Pan wspomina, istnieje już w Ameryce, jakkolwiek nie osiągnięto tam jeszcze takich wyników, jakie teoretycznie są możliwe do osiągnięcia. W Anglii prace nad tym zagadnieniem rozpoczęły już 12 lat temu młody matematyk z Cambridge, Turing, który opracował kilka wyjaśniających do jakiego stopnia może maszyna wykonywać procesy logicznego myślenia. Maszyna jednak, nad którą wtedy rozważał, była jakas maszyną „idealną”, która musiałaby być tak bardzo skomplikowana, że wykonanie jej było prawie niemożliwe. Udoskonalenia jednak radowe i odkrycia, jakie poczyniono w dziedzinie nauki o elektronach w czasie wojny, posunęły znacznie naprzód prace nad maszyną arytmetyczną. Dzięki zastosowaniu skomplikowanych przewodów elektrycznych i magnetycznych wiele procesów może przebiegać teraz z szybkością znacznie większą, niż to mogło mieć miejsce gdy przeprowadzane one były drogą mechaniczną. Uczeń pracujący nad tą sprawą w Narodowym Laboratorium Fizycznym uważając dziś za zupełnie możliwe skonstruowanie maszyny, która pracowałaby sto tysięcy razy szybciej niż mózg ludzki. Trudność leży w opracowaniu specjalnego mechanizmu do notowania otrzymywanych w ten sposób wyników, ponieważ przy takiej szybkości niemożliwe jest oczywiście zapisywanie ich ręcznie lub nawet drukowanie automatycznie.

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fali: 1796; 456 m.; 49.59; 41.21 m.

08.00—08.15 na fali: 267 m.; 41.32; 31.50; 25.30 m.

08.45—09.00 na fali: 456 m.; 49.59; 41.21; 31.17 m.

09.45—10.00 na fali: 267 m.; 31.50; 25.30 m.

13.30—13.45 na fali: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.

13.45—14.00 na fali: 1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.

14.00—14.15 na fali: 267 m.

17.00—17.15 na fali: 41.32; 31.50; 25.30; 19.42.

17.45—18.00 na fali: 267 m.

19.15—19.30 na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17; 25.42.

23.30—23.45 na fali: 267 m.

23.45—24.00 na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

12.45—13.00 na fali: 1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15.

13.15—13.30 na fali: 1796 m.

14.15—14.30 na fali: 267 m.; 41.49; 31.01; 25.68; 19.91.

19.00—19.15 na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17; 25.42.

SPORT

„Royal Ascot”

Najbardziej reprezentacyjny dzień wyścigów płaskich, zwany „Royal Ascot”, odbył się z całą swoją tradycyjną wspaniałością. Obecne były wszystkie najwybitniejsze osobistości toru, a tysiące widzów zaleodziło pole wyścigowe i trybuny, aby powitać parę królewską, w momencie jej tradycyjnej przejażdżki otwartym powozem po torze. Cenne nagrody pieniężne i trofea były zawsze wielką atrakcją tego biegu i ściągaly liczne rzesze ciekawych. Pod tym względem obecny „Royal Ascot” nie był wyjątkiem od reguły. Osobliwością zapisów była niezwykle duża ilość koni francuskich, które zdobyć miały dla kontynentu nagrody. Wie-

le z tych koni miało za sobą piękne kariery, jednak nie osiągnęły przewidywanych przez ich właścicieli sukcesów. Zwyciężyły w czterech tylko gonitwach, na ogólną liczbę 24, wchodzących w skład wyścigów w Ascot. Najważniejszym zwycięstwem gości zza Kanału było zdobycie złotego pucharu Ascot przez „Souverain”. Souverain, własność paryskiego restauratora Fr. Schmitta, pokrył lekko przestrzeń 4 km, wygrywając o 4 długości przed swym francuskim rywalem „Chanteur II”. Jako trzeci przyszedł koń Wasagi Khana „Field Day”, o trzy długości za swym poprzednikiem. Sądząc z wysokości zakładów (6:4), „Souverain” był dru-

gim faworytem. Zaszczyc, który przypadł mu w udziale, jest tym większy, że jest on jedynym koniem francuskim, który od trzydziestu lat zdobył złoty puchar. Największą niespodzianką wyścigów było zwycięstwo mało znanego czterolatka „Master Vote” w biegu o królewski puchar myśliwski. Zakłady były w tym wypadku 25:1. Mimo tak niskiego oszacowania jego możliwości, „Master Vote” pokazał na przestrzeni 1550 metrów znakomitą formę, bijąc 27 innych koni i wygrywając o dwie długości. Dosiadał go 18-letni jeździec Sidbotham, który w tym sezonie odniósł już jedenaście zwycięstw. Właścicielem, trenerem i hodowcą „Master Vote’a” jest T. H. Blagrave. Ma go po swoim własnym ogierze „Aout Maitre” od klaczy „Plebiscite” (po Fairwayu) (i córce „Hurry on’a”). Pan Blagrave miał ponadto satysfakcję oglądania innego ze swych koni, mijającego zwycięsko celownik w gonitwie o nagrodę niebieskiej wstęgi koronacyjnej. Była to klacz „Sancy Sal”, też po ogierze Blagrave’a „Aout Maitre”. Nikt nie spodziewał się jej zwycięstwa i zakłady były 20:1 Tymczasem „Sancy Sal” wygrała w pięknym stylu o dwie długości. Faworytem tej gonitwy była klacz francuska „Diana III”, która jednak nie wytrzymała tempa i odpadła.

Zwycięstwo Harrisa w Londynie

Brytyjski krótkodystansowy mistrz kolarski Reg Harris, z Manchester-skiego Klubu Kolarzy, pokonał na londyńskim torze Herne Hill mistrza Holandii Cor Bjistera w wyścigu na 700 jardów (685,7 m.). Następnego dnia Harris udał się samolotem do Amsterdamu, gdzie wziął udział w holenderskim „dniu olimpijskim” i stanął do rewanżowego spotkania z Bjisterem po zaledwie 24 godzinach. Tym razem w wyścigu na 600 jardów (548,6 m) Holender pokonał Harrisa nieznaczną różnicą połowy koła. Harris typowany jest na reprezentanta Anglii w mistrzostwach kolarskich świata, które odbędą się w bieżącym miesiącu w Paryżu. Weźmie on udział w amatorskim wyścigu sprinterskim na 1000 m a jego towarzyszami w tej konkurencji będą Alec Bannister (Manchester-ski Klub Kolarski) i Ken Marshal (Politechnika). Rezerwowym będzie Lew Pond, inny kolarz klubu Politechniki.

W Antwerpii

Brytyjcy lekkoatleci wrócili z Antwerpii we wspaniałym nastroju: zdobyli tam pięć pierwszych miejsc, trzy drugie, cztery trzecie miejsca! Wygrali dzięki temu nagrodę tych mistrzostw: puchar Achillesa. Mac Donald Bailey, 25-letni szybkobiegacz kolorowy z Trinidad, wygrał bieg na 100 m w czasie 10,3 sek. Pobił więc rekord belgijski o 0,3 sek. i dorównał rekordowi europejskiemu na tym dystansie. 20-letni zawodnik szkocki, Alan Watt, przyszedł drugi — w czasie 10,8 sek. Trzecim był Ake Johansen, Szwed.

Następnie W. Brytania odniosła drugi triumf na krótkim dystansie. John Fairgere, student uniwersytetu w Cambridge, wygrał bieg na 200 m w czasie 22,4 sek.

Przedstawiciel W. Brytanii na 400 m uległ tuż przed biegiem nieszczeniowemu wypadkowi: oszczep rzucony z odległości 58 metrów przebił mu policzek tuż koło oka. Doktorzy zjawili się natychmiast; z ulgą dowiedzieliśmy się, że nic poważnego nie grozi Derekowi Pugh, naszej nadziei na Olimpiadę. Zastąpił go na 400 m Bernard Elliot — i przegrał tylko o metr, po ciężkiej walce z mistrzem

Belgii, Kunnenem, który osiągnął czas 49 sek. (czas Elliota: 49,2 sek.).

Na dystansie 1500 m, wygrał de Ruter, Holandia, w czasie 3 min. 56,6 sek., tuż przed Karlssonem, Szwecja. Trzeci był Nankeville, W. Brytania.

Na dystansie 3000 m zwyciężył pięknie mistrz Holandii, Slikhuis; sprintem na ostatnich 200 metrach pozostawił daleko za sobą innych zawodników. Drugi przyszedł Lateste, Holandia, trzeci Cox, W. Brytania.

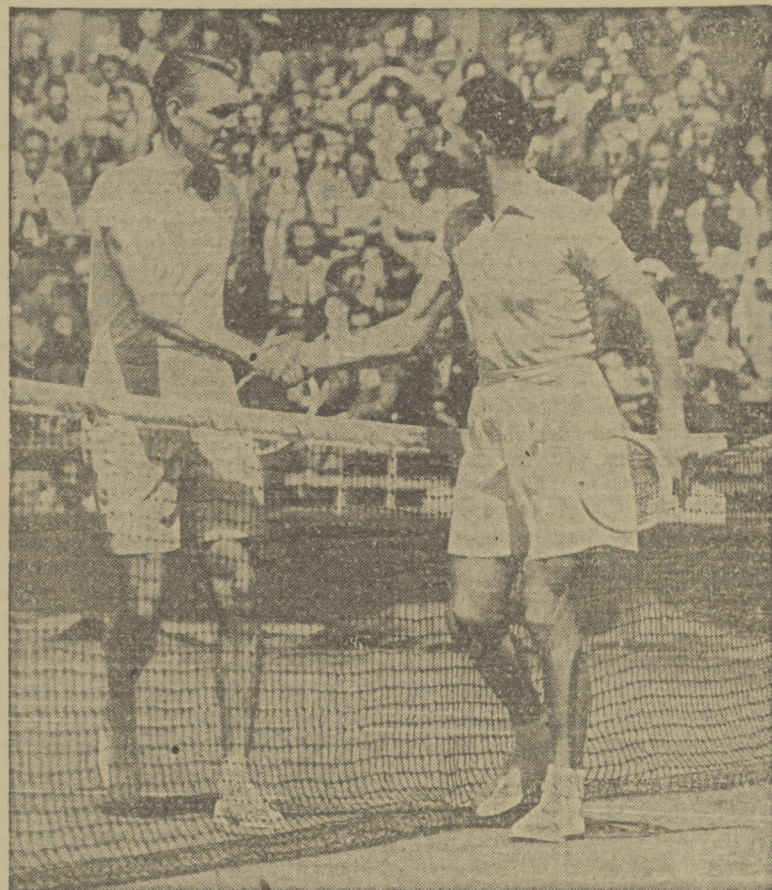
19-letni Peterson, Szkot, zdobył dla W. Brytanii pierwsze miejsce w skoku wzwyż wynikiem 1,85.

Zawody zakończyły się szczęśliwie dla W. Brytanii zdobyciem pierwszego miejsca w biegu sztafetowym na 1600 m. Po 800 metrach zawodnik brytyjski oddał pałeczkę o 2 metry za zawodnikiem szwedzkim, ale już Elliot po następnych 400 metrach miał 1 metr przewagi; Fairgere po następnych 200 metrach miał 3 metry — a kiedy przyszła kolej na Baileya, wyścig był przesądzony. Bailey umknął tak szybko, że z trudem wziął zakręt przed końcową prostą; wygrał o 10 metrów przed Szwecją; trzecie miejsce zajęła Holandia.

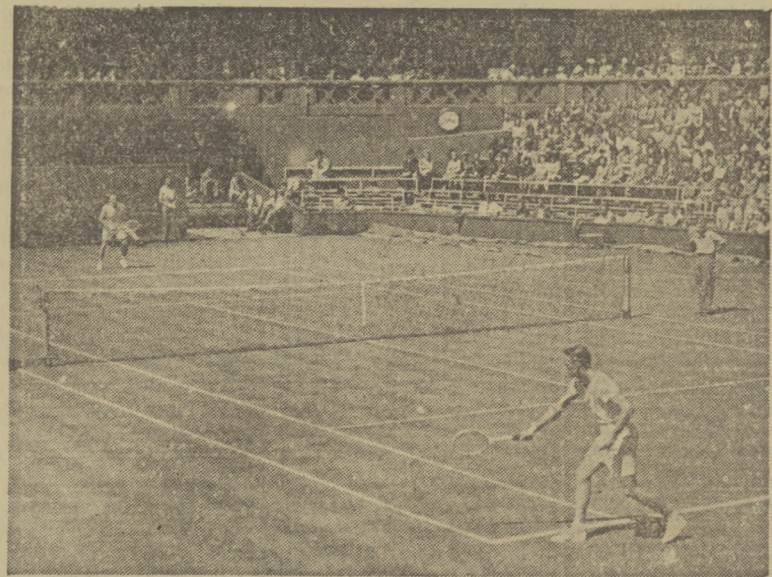
Mistrzostwa tenisowe w Wimbledonie

Międzynarodowe mistrzostwa tenisowe rozpoczęły się w Wimbledon przy rekordowej frekwencji. Pierwszego dnia dwudziestotysięczna publiczność przypatrywała się, jak gracze Jack Kramer (USA) i Y. Petra (Francja) pokonali brytyjskich przeciwników. Na drugi dzień, prawie równie liczna publiczność asystowała zwycięstwu Janiny Bostock (jednej z dwóch najlepszych tenisistek brytyjskich) nad p. Kormaczy, mistrzynią Węgier. Kay Menzies, druga tenisistka brytyjska, pobiła V. Nielsen (Dania).

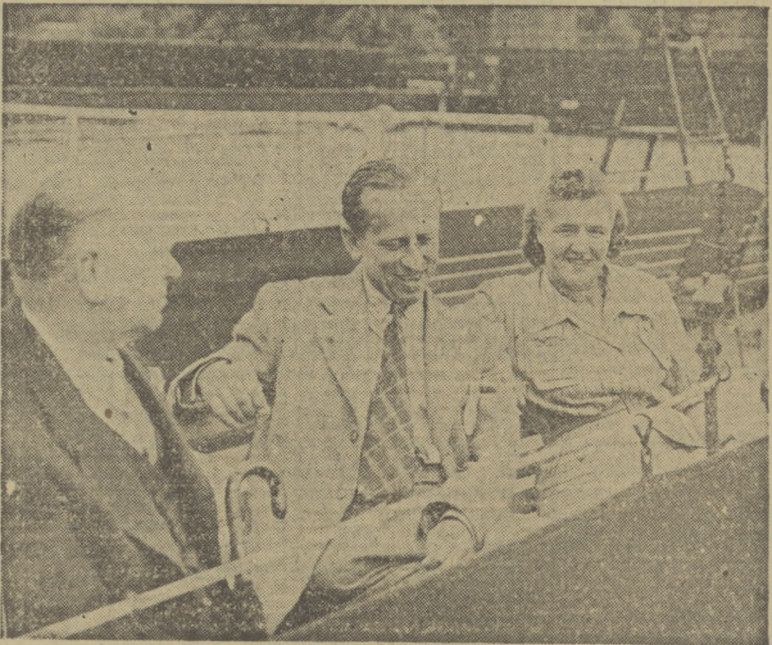
Król Jerzy i królowa Elżbieta zapowiedzieli swoją obecność na rozgrywkach finałowych panów 4 lipca, a 80-letnia królowa Maria, która nie opuściła prawie żadnego turnieju w Wimbledon, raz już była obecna na kortach.



JACK KRAMER (U.S.A.) PODAJE RĘKĘ SWOJEMU PRZECIWNIKOWI C. SPYCHAŁ, PO WYGRANIU Z NIM SINGLA.



WIDOK OGÓLNY MECZU, ROZEGRANEGO MIĘDZY KRAMEREM I SPYCHAŁĄ (PO LEWEJ), WYGRAŁ KRAMER



TENISISCI W WIMBLEDON. J. JĘDRZEJEWSKA I J. TŁOCZYŃSKI.

Sukcesy lekkoatletów brytyjskich na międzynarodowych zawodach w Pradze

Świetny, zachodnio-indyjski sprinter E. Mc Donald Bailey, świeżo po sukcesach, odniesionych w Belfast, gdzie mimo wyjątkowo niekorzystnych warunków wygrał bieg na 100 jardów (91,4 m) w czasie 10,1 sek., reprezentował W. Brytanię na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Pradze. Na tych samych zawodach Bailey wystąpił w konkurencji 100 i 200 m, wygrywając oba biegi. W biegu na 100 m biegł wspaniale, prowadząc od startu do mety i zrywając taśmę na 2,7 m przed mistrzem Belgii, Polem Brackmanem. Czas Baileya na tym dystansie — 10,4 sek. — jest nowym rekordem Czechosłowacji i jest zaledwie o 1/5 sek. gorszy od rekordu światowego, ustanowionego w 1935 r. przez Jesse Owensa. Po tym zwycięstwie Bailey stanął do biegu na 200 m i znowu ustanowił rekord Czechosłowacji czasem 21,2 sek. Był to zarazem jego najlepszy wynik na tym dystansie. Świetność tego wyczynu podkreśla fakt, że mistrz Czechosłowacji przyszedł do mety 7,3 metra w tyle za Anglikiem. Inny członek reprezentacji brytyjskiej, 19-letni Olan Paterson, mistrz Anglii w skoku wzwyż zdobył na tych zawodach zaledwie drugie miejsce. Mimo stłuczenia pięty osiągnął wynik 185,4 cm. Zwycięzcą w tej konkurencji został rekordzista czeski Hauzenblas, który pięknym skokiem uzyskał 194,9 cm. Paterson przechodził ją uprzednio kilka razy bez większych trudności.

Skoki Patersona stanowiły jednak wyraźny kontrast w stosunku do jego wyjątkowo złej formy, wykazanej parę dni wcześniej w Szkocji gdzie stracił tytuł mistrza; rozmiękły od deszczów grunt był w Szkocji wielką przeszkodą, ale niemniej widzowie czuli się bardzo zadowoleni, gdy Patersonowi nie udało się przejść poprzeczki na wysokości 172,7 cm! Jest to jeszcze bardziej zdumiewające wobec faktu, że na kilka dni przedtem